



w Warszawie kwartalnie rs. 1 k. 50, na prowincji, w Cesarstwie i za granicą półrocznie w Kopertach rs. 4 kop. 75. Numer pojedynczy kop. 15.  
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych i w Redakcji w Warszawie przy Ulicy Żabińej Nr. 956 u Jana Kantego Grzeszowicza.

Trasę Numeru: Pamiętniki wygnańca (dalszy ciąg). — Z domu i z Obczyzny. — Miłość (Wiersz) — W pałacu i w chatce powieść Berthold'a Auerbach'a, przełożona z niemieckiego przez J. Belejowską (dalszy ciąg). — O ubiorach. —

## KARTKI Z PAMIĘTNIKÓW WYGNANCA

Z FRANCUSKIEGO.

(Dalszy ciąg)

### VII.

Przed wieczorem powróciliśmy do Lodge na herbatę; pani Mason oznajmiła nam że odebrała list od pani Akton, donoszący, iż ponieważ sezon londyński już się zakończył, zatem w przyszły tydzień z mężem i córkami przyjeżdża do majątności Hall.

Wiadomość ta mocno mnie zaniepokoiła; państwo Akton należeli do wielko-światowego towarzystwa, lękałem się więc aby wraz z nimi nie zakradła się do naszego kółka zimna ceremonialność salonów londyńskich. Miss Mary była w wielkiej przyjaźni z jedną z panien Akton, czyż ona nie będzie może z naszych pożądanek, czytania, z naszych cichych, serdecznych stosunków?

Co to jest samolubstwo! zdało mi się iż nienawidzę miss Akton, ponieważ Mary ją kochała. Od tej chwili, pomyślałem, zniknie cały urok wiążący mnie do Lynmore, i już gotów byłem opuścić miejsce, w których dotąd było mi tak miło i błogo, unosząc tylko, jakby lube senne marzenie, wspomnienie dni tu spędzonych, dopóki podmuch światła nie skaże ich czystości, nie zaemi pogody.

Wspominałem już że Jerzy, dwunastoletni synek pp. Mason przybył do rodziców na wakacje; był on zapalonym rybołowcą, chcąc więc sprawić mu tę uciechę, była kilka razy mowa iż z całym domem udamy się do pysznego parku margrabięgo K... gdzie będzie mógł oddać się ulubionej zabawce. Pomyślałem korzystać z tej sposobności aby dzień cały cieszyć się towarzystwem miss Mary i pomówić z nią swobodnie. Zbliżyłem się więc do miss Róży, zapytując czyby się ta wycieczka nazajutrz nie dała doprowadzić do skutku. Nie wiem czy mnie zrozumiała; ale spojrzała mi bystro w oczy, uśmiechnęła się i przystępując do ojca rzekła:

— Kochany ojcie, jutro nie masz żadnego posiedzenia, czy nie pojechałbyś z nami do K... Jerzy z takim upragnieniem czeka na tę wycieczkę? I zarzuciła mu ręce na szyję... Mógłże odmówić swój pieszczotce?

Wyjazd został postanowiony, poczem zasiedliśmy do partji trikotaka, i jak zazwyczaj dopiero po modlitwie wieczornej powróciłem do domu. Cała rodzina i wszyscy domownicy zbierali się w sali jadal-

nej, miss Mary czytała głośno rozdział z Pisma Św. a następnie p. Mason odmawiał modlitwę, którą powtarzali za nim wszyscy przytomni. Jakaż to szkoda, że chwalebny ten zwyczaj poszedł u nas w zaniedbanie! jest to najlepszy środek utrzymania stosunków rodzinnych, najsilniejszy węzeł jednoczący panów i domowników.

Nazajutrz po półtora godzinnej podróży, stanęliśmy przed kratą parku K., który nie zawiódł w niczem mego oczekiwania.

Zaraz za kratą wznoszą się olbrzymie odwiecznych drzew korony, a w pośrodku wznosiły w powabnym nieładzie różne krzewy i zarośla, i rozciągały się piękne kobierce z mehu i zieleni po których łamało się światło i cienie. Widać było że wśród tych wiekowych drzew nigdy nie rozlegał się odgłos siekiery drwala. Na odgłos zajeżdżającego powozu, spłoszone daniela pozrywały się z zarośli, potem jakby nabierając odwagi stanęły przypatrując nam się z oddali, i dopiero gdyśmy bardzo blisko przystąpili, schroniły się w gęstwinie. Dalsza część parku nie mniej była malowniczą. Falisty grunt tworzył tu i owdzie zielone wzgórza uwieńczone rozłożystymi bukami, lub piękne doliny, z których rozległy otwierał się widok, ukazując w zamglonej oddali zwierciadlaną powierzchnię rzeki. Krowy i woły leżały gromadkami pod cieniem przepysznych drzew, w pośród których odznaczały się wspaniałe, w pobliżu pałacu rosnące cedry Libanu, godne uwielbienia izraelskich pieśniarzy.

Nie wiem czemu przypisać zamilowanie Anglików do tych ponurych i poważnych drzew, może wspomnieniem biblijnym jakie ich widok nastroża, dość że lubią otaczać niemi swe pałace, i widziałem wiele rozkosznych, zachwycających ogrodów, których strzegł od natrętnych oczu wielki szpaler tych olbrzymów Judei. W najskromniejszych nawet wилłach choć kilka drzew takich być musi, i cała rodzina pod dobroczynnym ich cieniem najmiłsze spędza godziny.

Pałac zbudowany, w tak zwanym w Anglii, stylu greckim, miał jakąś zimną, pomnikową powierzchowność. Minąwszy prześliczne ogrody, dostaliśmy się na otwartą rozległą równinę, pokrytą tu i owdzie krzewami i jałowcem, poczem zagłębiwszy się w cienisty las, doszliśmy do słicznego *szaletu*, zbudowanego dla miłośników rybołówstwa, na małym wzgórzu po nad rzeką. Jerzy w towarzystwie miss Róży, która także lubiła zarzucać wędkę, udał się co prędzej po nad rzekę, wybrać najdogodniejsze miejsce do swjej ulubionej zabawy; miss Mary wzięszy za rękę Alicję poszła zająć się urządzeniem przy-

wiezonego posiłku, a ja samotnie szedłem po nad rzeką, aż nagle głośny szum spadających wód obudził mnie z zamyślenia. Dwie odnogi rzeki łączyły się w tem miejscu, a bystre ich wody tocząc się przez rozpadliny skał, dźwięcznym szmerem napełniały powietrze, posępne jodły płaczące, wznoszące się po obu stronach wybrzeży, uzupełniały obraz, nadając tój samotni dziwnie smętną i uroczą postać. Stanąłem i wsparty o skałę, w głębokiej pograżyłem się zadumie. W tem nagle ktoś uchwycił mnie za rękę; była to mała Alicja, która dostrzegłszy mnie z daleka, zbiegła po cichu ze skały aby przestraszyć; potem śmiejąc się głośno, pociągnęła mnie w krętą wąską drożynę, i niezadługo ujrzałem miss Mary siedzącą pod drzewem, a wzrok jej gubił się gdzieś w dalekiej oddali. Odgłos wesołego szczebiotania Alicji wyrwał ją z zamyślenia, wstała i zbliżyła się ku nam, a ja poprowadziłem ją do uroczej kaskady. Alicja przez chwilę, popatrzyła na bystry spadek wody, potem odbiegła zbierać kwiatki na równiankę; pozostaliśmy sami. Mary w milczeniu napawała się urokiem cudnego krajobrazu, w tem nagle zachwiała się i jedną ręką opierając o skałę, drugą zasłoniła zalane łzami oczy.

— Co tobie, miss Mary? zawołałem przerażony, i wzięwszy pod rękę, doprowadziłem ją do małej kamienniej ławeczki. Usiadła i tłumiąc wzruszenie, rzekła po chwili.

— Sliczne to miejsce bolesne we mnie budzi wspomnienia, lat temu trzy byłam tu z moim ukochanym bratem, którego śmierć mi wydarła. Biedny Alfred! była to nasza ostatnia wycieczka, niezadługo choroba rzuciła go na łożo boleści, z którego nie miał już powstać.

W dniu tym tak był wesół szczęśliwy, a rozpromieniona jego dusza porywała moją ku temu wyższemu, nieznanemu światu, który dla niego był równie rzeczywistym i widowym, jak dla innych życie obecne. O jakże był pięknym! kiedy z okiem płonącym natchnieniem, z sercem przepęłanym marzeniami o przyszłości, powtarzał mi wiersze ulubionego wieszca, w których dowodzi że nie życie rzeczywiste ale sam tylko ideał jest prawdą. Zdaje mi się że go widzę, że dźwięk jego głosu miesza się z szmerem kaskady!...

Zamilkła, a po chwili rzekła mi znowu: Słyszałeś pan niejednokrotnie jak był dobry, szlachetny, kochany od wszystkich, a jednak nikt nie znał go tak dobrze jak ja, dla nikogo utrata jego nie jest tak okropną jak dla mnie, bo z nim razem legły w grobie, moje życie, zdrowie, a może nawet i wiara, bo dziś już nie umiem modlić się tak gorąco, z takim

zupelnym oderwaniem od swiata, jak w6wczas gdy modlitam si6 z nim razem. On dusz6 moją podnosił ku Bogu, obok niego swiat wydawał mi si6 tak pi6knym, życie tak pełnym... dziś smutek przygniata serce, a w około tak pusto i głucho!...

— Czy przerwał jej mow6. Pierwszy to raz słyszałem ją mówiacą o tym ukochanym bracie; wiedzano jak bardzo go kochała, jak okropnie bolała nad jego stratą, i dla tego wszyscy w domu bali si6 wspominać nawet o nim, aby nie drażnić nie zagojonej rany. Patrzałem na nią z głębokim rozrzewaniem; widząc wzruszenie moje, zapomniała na chwilę o własnej boleści, i rzekła podając mi rękę.

— O daruj mi pan! widać i ty straciłeś kogoś z ukochanych osób, a słowa moje zbudziły uspioną boleść.

— Nie pani, odpowiedziałem, chcąc zwrócić myśl jej na inny przedmiot, jeśli widzisz kiedy chmurkę smutku na mojem czole, to boleść moja innej jest natury, jakiej nie pojęłabyś może, bo wstrząśnienia i gorzkie zawody życia publicznego, zazwyczaj obce bywają kobietom.

— Mylisz si6 pan, odpowiedziała, pojmuję je doskonale, bo drogi mój Alfred Anglią kochał nad wszystko, często mówił ze mną o tem, a zresztą boleść taka jak moja łatwo odgaduje wszystkie inne. Rozumiem więc i pojmuję pana doskonale i mów mi o wszystkim co ci6 obchodzić może, bo słuchając ci6 zdaje mi si6 że przeszłość moja odżyła, że to jego głos słyszę... Mój Boże! dodała coraz więcej wzruszona, cóżbym nie dała gdybym mogła być komuś użyteczną, ożywiać, być mu poparciem, jak kiedyś byłam dla niego!.. Daremne marzenie! Każda z otaczających mnie osób, ma jakieś zadanie, jakieś posłannictwo do spełnienia, a ja!..

Młoda dziewczica mówiła z takim uniesieniem, z tak głębokim uczuciem, w całej jej postaci było coś tak uroczonego, tak nadziemskiego, że przejęty niewysłowioną czi6ci6 i uwielbieniem, słowa wymówić nie mogłem. Wtem nadbiegając z wieńcem niezabudek w rękę, Alicja popatrzyła na nas z zadziwieniem i rzucając si6 na szyję siostry, zawołała: Nie płacz, nie płacz, ukochana Mary, patrz jak pi6kny zrobiłam ci wianeczek; i włożyła jej go na głowę. Mary uśmiechnęła si6 wśród łez, ucałowała siostrzyczkę, i odrywając gałązkę niezapominajek, podała mi ją nie podnosząc oczu.

— Nie mów im pan że płakałam, dodała po chwili wstała i poszliśmy po nad rzekę, do miejsca gdzie miss R6za i Jerzy bawili si6 ryboł6stwem.

— Jakżeś ty poblaźła, Mary, zawołała miss R6za spojrzawszy na siostrę; czyś nie słaba.

— To nic, odpowiedziała, zmęczyłam si6 trochę, chodźmy na śniadanie.

Poszliśmy razem do rybackiego szaletu, gdzie czekała na nas herbata z zastawą, a Jerzy aż klasnął w rękę z radości, zobaczywszy na stole półmisek smażonych ryb swego połowu, które przyrządziła żona dozorecy szaletu. Potem pochodziliśmy jeszcze po ogrodzie, a o siódmej wsiedliśmy do powozu z powrotem do Lodge.

Był to jeden z tych pi6knych letnich wieczorów, kiedy miriady gwiazd jaśnieją na niebios błękitach, a lśniące robaczki błyszczą tajemniczo wśród traw zieleni. Anioł milczenia rozpostarł nad nami swe skrzydła. Byłem głęboko wzruszony widząc, jak biedna Mary cierpi tajoną trawioną boleści6; nieustannie przenosiłem si6 myśl6 na kamienn6 ławeczkę przy kaskadzie, a słowa jej ciągle brzmiały mi w uszach; teraz dopiero przychodziły mi do głowy słowa pociechy, które powinienem był jej powiedzieć, i oddałbym skarby całego swiata abym mógł wrócić tę chwilę, ująć jej małą rączkę i choć słów kilka przemówić z serca do serca. I dziwna sprzeczność uczuć ludzkich! obok tego żalu powstało w duszy poczucie niewysłowionej rozkoszy — miss Mary uznała mnie godnym swego zaufania!

Niezadługo stanęliśmy w Lodge gdzie czekali na nas z herbatą.

(d c. n.)

## Z DOMU I Z OBCZYNY.

W numerze 157 Kł6sów, pomieszczone zostały uwagi p. Maks. Glücksbęrga dotycz6ce emancypacji kobiet, oparte g6wnie na rozumowaniu przedstawia-

nem w ostatniej Pogadance. Odpowiadać na wszystkie myśli Autora wypowiedziane jasno, z godnościami bez krzyku i namiętności, jest prawie niepodobiestwem, ogranicz6 si6 więc na wyjaśnieniu stanowiska, z jakiego si6 na tę ważną kwestję zapatruję, co jestem pewny że nas w pojęciach zbliży, i zarzut ekscentryczności usunie.

Przemawiając za emancypacją kobiet w pracy, mogąc6 im zapewnić byt więcej niezależny, zabezpieczając od zmiennych kolei losu, aż nadto jestem przekonany, że gdyby cała prasa peryodyczna jednym zgodnym wraz ze mn6 odezwała si6 chórem, dotychczasowego pod tym względem układu społecznego od razu nie zmieni. Przewroty podobne na zmianie pojęć i wyobrażeń oparte, nie przychodzą nigdy nagle, przyspasabiają je okoliczności, myśl ludzka wiecznie czynna podnosi je, usuwa przeszkody a czas wprowadza w wykonanie. W tak stopniowym powolnym działaniu, stosunki regulują si6 według istotnych potrzeb ludzkości, porządek choć zmienia si6 ale tak nieznacznie, że społeczność nie na tem nie cierpi, a nawet przeciwnie zyskuje, bo układa si6 według nowych warunków w rzeczywistości ich potrzeby wynikających. Żeby jednak to miało miejsce, zasady muszą być jasno i wyczerpująco przedstawione, muszą nawet sam czas wyprzedzać, i dla tego względnie do obecności mogą si6 ekscentrycznie przedstawiać.

Jeżeli więc przemawiam za swobod6 kobiet w pracy, to ani na chwilę nie spodziewam si6, że ich zaraz tysiące wyciągnie ręce po dyploma uniwersyteckie, a drugie tysiące zapagnie nad przemysłem i handlem zapanować. Sam już brak środków odpowiednich, a tak koniecznych do urzeczywistnienia tego, wzniosłby tu zaporę niepokonan6, choćby na chęciach nie brakło.

Nie trzeba przy tem zapominać, że u nas praca kobiet chlebobadajna w nader malutkim zamyka si6 k6łeczku: igła jedynym tu prawie promieniem okr6g jego zakreślaj6cym, którą maszyny do szycia z czasem zupełnego pozbawi6 zarobku.

Żeby więc zapobiedz tak fatalnym następstwom, k6łeczko to trzeba rozszerzyć, wykazać inne rodzaje zarobkowej pracy, ich praktyczność i pożytek, a przytem zachęcić, niemal namówić do tych, co w każdej chwili mogą być przez kobiety ręce ujęte i prowadzone. Żeby zaś ta zachęta wpływ swój wywarła, należy ją poprzeć opisem rzeczy już dokonanych, czyli opowiedzeniem tego, co w tym kierunku działy Amerykanki, Angielki i Francuzki. Jest to konieczne, co przyzna zapewne sam p. Maks. Glücksbęrg, jeżeli tylko zastanowi si6 nad wkorzeniem u nas u wielu, przes6dnym zapatrywaniem si6 na godność pracy i jej zbawienne dla kraju następstwa. Dając obraz wspaniałego gmachu pracy wznoszonego rękami cudzoziemek, można mieć nadzieję że choć do przedsionka jego wejdziemy.

Pojmując tak kwestję jedn6 z najważniejszych, i znając jak dalek6 jest droga od krosienek do doktorskiej togi lub biretu prawnika, pragn6łbym nadto emancypacji kobiet w nauce, otwarcia wszystkich skarbów wiedzy, nie dla przerobienia ich na autorki lub profesorów publicznych wykładów, ale dla godności nauki i zbawiennego jej na og6ł wpływu. Gdyby zaś która słowem ustnem lub pisanem stanęła na widowni publicznej, czyż ją podobna karcić jedynie dla tego że jest kobieta?

Boimy si6 o rodziny, o zniszczenie domowego ogniska jako świętości strzeżonej przez nasze matki, żony i siostry, ale każda praca przecieć nie psuje ludzi i nie poniża, tymbardziej poparta odpowiednim wykształceniem. Czyżby więc na kobiety w odwrotnym miała działać skutku? Zbawienna to emancypacja co na takim polu szuka środków dla swego rozwoju, gdybyż to wszyscy tak ją pojmowali... Wreszcie nie zapominajmy, że dążność kobiet do zyskania niezależności, wypływa z og6lnego pr6du ogarniającego całą społeczność. Pr6du tego nie wstrzymać nie zdoła, ludzkość ci6gle posuwa si6, przeszkody usuwa, czasem druzgocze, ale i jedn6j chwili jak czas nie stoi w miejscu. Czyżbyśmy więc kobiety z wielkiego towarzystwa, ludzkościami przezwanego, mieli wyłączać? Gdzie ludzkość d6ży tam d6ż6 i kobiety, m6żczyźni wypierani ze stanowisk dot6d zajmowanych, pi6ć si6 b6d6 na coraz wyższe, kobiety działalnościami sw6 m6żkiej połowie nie pozwol6 uwieźnić w bezwładności i uspieniu ducha. W m6drem tem rozporządzeniu Opatrzności, czyż można w6tpić że kobiety z czasem stan6 si6 doktorami, prawnikami, a nawet urz6dnikami, przemysłowcami i fabrykanta-

mi, rzemieślnikami i t. p. Stanie si6 to wszystko pomimo woli, pomimo gniewu, łaj6n i szykan, nie umiejących patrzyć po za zakres swojej osobistości i to w czasie nie dalszym jak dzisiejszy. A w takiej zmianie porz6dku społecznego, rodzina zostanie święt6 i niepokalan6, bo od wszelkiego szwanku ustrzeże je serce w uczuciu podniesione przez rozum, i rozum kierowany przez tak uszlachetnione serce. Wreszcie rodzina to nie wymysł ludzki, co go można zniszczyć jednym poci6gni6ciem pi6ra, ale postanowienie Boże, ugruntowane na moralnej treści człowieka. Znikn6ć może tylko z zupełn6 zmian6 natury ludzkiej, z jej do ostatecznych granic zmaterializowaniem, od czego jednak ustrzeże ją praca i nauka, w godności sw6j znane wszystkim.

W milcz6cej ciszy księgarskiego wydawnictwa, dzieło J6zefa Kremera wyszł6 w roku zeszłym p. t. „Najcelniejsze filozoficzne nauki o duszy przed s6dem krytycznym obecnej nam filozofii“ należy do bi6łych kruków, godne bliższego poznania. Autor w pracy sw6j g6wnie występuje przeciw panteizmowi i materializmowi, które choć wyznaj6 Boga, ale panteizm widzi go wsz6dzie i niczemu nie przyznaje indywidualności własnej; materializm zaś Bogiem nazywa wszechtw6rcz6 matery6, a dusza u niego jest tylko wyrobem czynności mózgowej. Dawszy jak najdokładniejsz6 dw6ch tych systemat6w charakterystykę, następnie autor wykazuje sprzeczności zasad z dowodzeniami i brakiem jakiegokolwiek podstawy naukowej. Szczeg6lniej materializm obraca w nic6ść, który g6wnie opierając si6 na naukach przyrodzonych, do ich rozwoju niczem si6 nie przyczynił, i tylke daje dotykalny dow6d zarozumiałości ludzkiej, garn6c w swoje objęcia niedouczon6 i niedoświadczon6 młodzieź uniwersyteck6.

Był czas kiedy u nas z filozofji si6 śmiano, kiedy nazywano ją m6drkowaniem do niczego nie doprowadz6cym, a osłabiającym wiarę w to, co wiodł6 ludzkość przez wieki w sile i czerstwości. Ale wszystko ma warunki swego bytu, prawdziwy postępek domaga si6 nietylko ślepego posłuszeństwa prawdom z g6ry danym, ale i pojmowania ich rozumem, który jedynie wznosi człowieka na wyżyny duchowego jego przeznaczenia. Filozofja więc prawdziwa nie może być osłabiając6 wiarę, ale przeciwnie poszukiwaniem i udowodnianiem obecności Boga, aby ludzie pojmowali Go, nie tylko sercem, ale i sił6 swego umysłu, aby w strasznym pow6tpiewaniu niczem nieułagodzonem, mieli ratunek w jasnym najwyższej Istności określeniu.

Wprawdzie od czasów Arystotelesa aż po dzień dzisiejszy, czyli przez dwa tysiące dwi6ście lat, filozofja, we właściwym tego słowa znaczeniu, na krok nawet jeden nie postąpiła i błąkając si6 pomiędzy dwoma wyrazami B6g i dusza, doszła do tego jedynie przekonania, że wielkich tych tajemnic ani fizjologia, ani filozofja, ani teologia nie rozwi6ż6. Mimo tego godzi si6 nad niemi zastanawiać, bo szukać swiatła, starać si6 rozpraszc6 ciemności, jest obowiązkiem godnym naszego nieśmiertelnego ducha.

Obecnie, filozofja z jałowego pola psychologii, przechodzi w obszary nowo powstałej nauki antropologii, która zajmując si6 badaniem człowieka od samego jego pocz6tku w całym rozwoju umysłowym, zaprzęta dziś liczne grona uczonych i wiele już nader ważnych porobiła postrzeżeń. Francja ważne tu zajmuje stanowisko i w tych czasach wydane tam zostało: Sprawozdanie z postępk6w antropologii, wchodz6ce w skł6d publikacji ministra oświecenia, wychodz6cej pod og6ln6 nazw6: Zbi6r raport6w z postępu piśmiennictwa i nauk we Francji. Jest to praca bardzo znakomita i g6wnie poświęcona badaniu: czy r6d ludzki pochodzi od jednego i tego samego rodzaju, czy też skł6da si6 z kilku oddzielnych.

Autor, p. Quatrefages, odrzucając przypuszczenie pochodzenia człowieka od zwierzęcia, usiłuje wykazać wielk6 różnicę jaka mi6dzy niemi zachodzi, i dla tego pomieszcza człowieka w czwartym dziale, jako istotę maj6c6 moralność i religiność, czyli dusz6 z której jedynie przymioty te bior6 początek.

## POGADANKI LEKARSKIE.

(Dalszy ciąg).

## X.

Ze wszystkich wynalazków ludzkich żaden może nie zasłużył na tyle wdzięczności i narzekań, jak wynalazek odzieży, bo żaden nie miał za sobą tylu najdobroczynniejszych i zarazem najgubniejszych skutków. Odzienie, jak mówiliśmy, jest wynalazkiem nie mniej ważnym i niezbędnym jak wszystkie inne, które dopomogły człowiekowi rozszerzyć swe panowanie po całej kuli ziemskiej, i siły natury przerobić dla siebie na zwierzęta juczne. Wszystkie wynalazki rozumu i sprytu ludzkiego początkowo były bardzo niedoskonałe i niewygodne, później zaś, z przeciągiem czasu, za pomocą doświadczenia i zastosowania praktycznego co raz się więcej a więcej ulepszały, i *jeszcze* nie koniec na tem, bo ta droga ulepszenia *jeszcze* wcale nie jest przebytą, i ciągnie się dalej i ciągle dalej, i będzie się ciągnęła aż do końca świata. Tę nieskończoną drogę ulepszeń musiało koniecznie odbywać i *jeszcze* odbywać musi odzienie człowieka, które codziennie niemal podleża różnym ulepszeniom, a w braku takowych prostym odmianom dla samej zmiany.

Jak wszystko, co bywa na człowieku i w człowieku, może mieć wpływ na dobry lub zły stan zdrowia ludzkiego, tak samo i odzienie. Z tego wypływa, iż sprawiając sobie suknią i wybierając krój, fason, materiał etc. trzeba robić konsylium z lekarza krawca złożone, a może nawet lekarza pierwój niż i krawca się poradzić. Już nie mówię o tem, iż pojedyncze części ubrania same przez się mogą mieć szkodliwą czyli raczej *szkodzącą* własność, ale w samych stosunkach człowieka do świata zewnętrznego i do wszystkich wpływów, jakie osobę naszą otaczają, zawiera się ogromna moc przyczyn, zmuszających nas doszukiwać się początku wielu bardzo chorób — w sukni.

W szeregu ważnych kwestji toaletowych, najpierwsze miejsce zajmuje własność, wskutek jakowej sukni bywa dobrym, lub złym przewodnikiem ciepła. Suknia zbyt ciepła działa jak *zimno*, a zbyt gruba jak *gorąco*. W ogóle, odziewanie ciała ma na celu przeszkadzać zbytelnemu wydzieleniu się ciepła z ciała, i bronić go od napływu ciepła *promienistego*, jak np., czerwone czapki i turbany ludów wschodnich. Czego lepiej używać do okrywania się w łóżku, pierzyny czy kołdry? Wszystko to jedno, byleby tylko pierzyna nie była zbyt grubą i ciężką, żeby nie grzała zbytelnie i nie przeszkadzała oddechowi i transpiracji. Ponieważ zaś, o ile słyszałem, nikt *jeszcze* dotąd takiej wydoskonalonej pierzyny nie wymyślił, a zatem lepiej nie używać pierzyny.

Ciężkość, czyli waga ubrania ma także bardzo wielką wagę higieniczną, ponieważ materje ciężkie źle mi są przewodnikami ciepła, a oprócz tego rozpalają ciało z pomocą nateżenia sił, jakiego noszenie tych materji wymaga.

Największą ważność ma hygroskopiczna własność materji. Im mniej materja zdolna jest do wsiąkania w siebie wilgoci, tym więcej sprzyja stagnacji potu. Materje zupełnie *nieprzenikalne* czyli raczej *nieprzesiłekalne*, na przykład płótno woskowane, cera, kauczuk (Gutta percha, zwykły nawet sprowadzać osiadanie wszelkiego rodzaju ewaporacji skórnej), z czego powstaje wilgoć na powierzchni skóry, od wszelkiego wpływu wilgoci zewnętrznej zabezpieczająca.

Niemniej zasługuje na uwagę i *nacisk*, przez odzienie na ciało wywierany i *często* bardzo szkodliwy, a *zawsze* uciążliwy. Suknie zbyt przestronne, szerokie, dopuszczają zbytelnego napływu powietrza ze wszelkimi zmianami tegoż, i w ten sposób bardzo łatwo stają się pierwszą przyczyną zaziębnienia, ubranie zaś zbyt wązkie i ciasne, bardzo może szkodzić przez niewygodę, ściskanie członków, muszkułów, naczyń krwistych i nerwów.

Z powodu zatem ubiorów niestosownych i nieodpowiednich może nastąpić: 1, zaziębnienie; 2, choroby z przyczyn zewnętrznych jeśli ubiór zrobiony z materji łatwo przyjmujących w siebie kontagiję, miazmy, wyziewy szkodliwe lub zaraźliwe, 3, choroby zależące od przyczyn mechanicznych, jako to: nacisk, ściskanie noszące bardzo powabne nazwy, z których kilka przytoczyć tu mogę: przyływ krwi do organów wewnętrznych, zapalenia różne, krwoto-

ki czasami nawet śmiertelne, skrzywienie różnych części ciała, znikanie muszkułów, (mięśni) sztywność członków, sparaliżowanie, bóle i cierpienia nerwowe, jednym słowem wszelkie najprzyjemniejsze przysmaczki z pudełka Pandory.

## XI.

Teraz, jeśli pozwolić racycie, przystąpię do więcej szczegółowego rozbioru ubiorów i zacznę według rangi — od głowy.

Co się tycze pokrycia tej ważnej ozdoby naszego ciała, w ogóle powiedzieć można, zbyt ciepłe pokrywanie głowy szkodzi, bez względu na to jaką one formę lub nazwę otrzyma: czy to czapki, czy kaptura, czy kapelusza. Zbyt ciepłe ubieranie głowy szkodliwym jest dla tego, iż prowadzi za sobą silny przyływ krwi do głowy ze wszystkimi jego skutkami, jak zawrót i temu podobne zjawiska, i dalej, staje się powodem różnych chorób od zaziębnienia pochodzących, cierpienia skóry na głowie, wypadania włosów i t. p. Jeśli kto przyzwyczajony do lekkiego okrywania głowy, to może bez żadnej obawy zachować toż samo ubranie i wśród zimy, przeciwnie zaś, człowiek przyzwyczajony do ciepłych czapek, kapturów, i t. p., przy pierwszym użyciu okrycia lekkiego z pewnością na zaziębnienie liczyć może. Jeden z uczonych Niemców, na zasadzie licznych a niemyślanych doświadczeń dowodzi, iż czapka futrzana lub mocno watowana, przez czas długi okrywając głowę ozdobioną włosom gęstym a długim, spowodować może niemoc umysłową.

Odziewanie *szyi* może być *jeszcze* szkodliwszem. Na szyi, arterje prowadzące krew od serca ku głowie, leżą dość głęboko, gdy tymczasem weny *obojczykowe*, które odprowadzają krew od mózgu i w ogóle od organów głowy na powrót do serca, biegną więcej powierzchownie, tuż pod skórą prawie. Przyznać zatem potrzeba, iż ze wszystkich części ciała szyja najwięcej obawia się ściśnienia. Jeśli części ubioru okalające szyję, zbyt są ciasne, to niechybnie natłok krwi do głowy zwiększyć się musi; z tego pochodzi: zawrót, ból głowy, krwotok z nosa, a nawet i apopleksja. Ubranie szyi ciasne, krawatki, nadzwyczajnie szkodliwym bywa, szczególnie podczas upałów letnich, przy nużącym ruchu, długim chodzeniu, w czasie spożywania strawy, podczas snu, przy silnych wzruszeniach moralnych, przy bieganiu, wchodzeniu na górę, w czasie śpiewania, krzyczenia, i w ogóle przy wszystkich nateżeniach sił fizycznych lub moralnych. Jeżeli kto przyzwyczaił się raz do ciepłych krawatek, halsztuchów, to już nie może bezkarnie zamienić takowe na letnie, bo taka nagła zamiana łatwo spowodować może reumatyczne i kataralne cierpienia, zapalenie organów szyi, głowy i piersi...

Używanie koszul nie bardzo dawnych sięga wieków; bo — jak opowiada Dr. K. Pistor, w wieku XV małżonka Karola VII, miała być jedyną we Francji damą, która posiadała więcej niż dwie koszule. Wyobrażam sobie, ile pracy miała jej praczka nadworna! W wieku XVI *jeszcze* bardzo często zdarzało się iż jedna osoba koronowana, robiąc drugiej takiejże osobie podarunek posyłała, niewięcej jak dwie koszule.

P. Frank opowiada, iż w r. 1804 sam widział w Szwabji całe wioski i miasteczka, w których nikt nie kładł się do łóżka w koszuli, bo podobne niszczenie bielizny uważane tam było za wielki zbytek; a w wielu bardzo miejscach Szwabji, w owym czasie, kobiety wiejskie nosiły koszule w rodzaju kaftaników, to jest dochodzące tylko do pasa. Koszule lniane mogą być szkodliwymi w niektórych porach roku, jako nie dosyć ciepłe, zwłaszcza dla osób łatwo potniejących i z trudnością tenże pot swój na powrót wciągających; bo jak w jednym, tak i w drugim razie dają powód do zaziębnienia. Podobne dziwne na pozór twierdzenie bardzo jednakże łatwo wyjaśnić się daje: płótno lniane łatwo bardzo wciąga w siebie płyn, ale z taką samą łatwością ten płyn z siebie wypuszcza, a dlatego rychło się ochładza i staje się zimnem. Bawełna zaś i wełna są daleko hygroskopiczniejsze, dla tego też nie tak rychło dopuszczają wyparowanie potu, a zatem daleko lepiej, latem, od zaziębnienia ochraniają. Każden prawie Włoch nosi bieliznę bawełnianą, a odraza, jaką Włosi do płótna lnianego uczuwają, dochodzi do takich rozmiarów, iż koszule płócienną, czyli webową, w Neapolu nie inaczej jak koszulą śmiertelną nazywają. Możemy tedy zalecać koszule wełniane w takich tylko razach, kiedy ciężka robota i usilne ruchy utrzymują skórę

w podwyższonej działalności, zmuszając do większej produkcji potu, wełna bowiem nie dopuszcza zaziębnienia.

*Suknie* (les robes, w znaczeniu damskim) i *okrywadła* (burnusy, salopy etc.) mogą zaszkodzić przez zbytelną lekkość, zbytelną ciężkość, ciasność lub zbytelną grzanie. Wybór tkaniny na suknię blisko dotykającą ciała, jest rzeczą nie małego znaczenia, i dla tego należy pilną zwracać uwagę na kolor i gatunek wyrobu. Im ciemniejszą i więcej szorstką jest materja, tem cieplejszą będzie suknia, lecz tem łatwiej wciągać może różne żywioły szkodliwe, kontagja, miazmy i wyziewy

Dla tego też bardzo dobrze czynią ci, którzy mając suknie ciemne i szorstkie, często a starannie takowe przewietrzają. Bezpośrednie stykanie się zbytelnymi ubiorów ze skórą, bardzo szkodliwym być może, osobliwie w czasie przejścia od wieku dziecięcego do młodzieńczego.

Szanowna i arcy czcigodna krynolina, pochodzi w prostej linii od dawnych rogówek (Reifrock, la jupe bouffante), które w początku wieku XIX w wielkiej *jeszcze* były modzie.

Krynolina, to zjawisko zepsutego gustu, musi zejść z widowni damskiego świata, jak wszystko co było modnem i być niem przestało. Daj Boże! aby to jak najprędzej nastąpiło, ponieważ, nie mówiąc już o wielu nieszczęściach z powodu ognia, zaciępienia, upadnięcia, krynolina, dopuszczając zbytelnego napływu powietrza do ciała, tym sposobem łatwo i często spowodować zapalne i kurczące choroby, krwotoki, cierpienia śluzowe, djarję, dyzenterję, reumatyzmy i tym podobne przyjemności.

Co do sznurówek i gorsetów uzbrojonych w żelazne brykle, czyż Wam nikt *jeszcze* nie wyjaśnił całej szkodliwości tych wymysłów piekielnej jakiejś fantazji? Czyż nie wiadomo Wam, że nie masz na świecie żadnego ubrania tak zgrabnego, jak sznurówki i gorsety bryklowe? Starać się będę zarzuty te cokolwiek wyjaśnić, ale przedewszystkiem choć pobieżnie przedstawię Wam, budowę klatki piersiowej.

Klatka piersiowa przedstawia pewnego rodzaju ostrokąt z przodu w tył ściśnięty, wierzchołkiem ku szyi, a płaszczyzną podstawną ku brzuchowi obrócony. Ściany tego ostrokąta składają się z dwunastu par płaskich, zgiętych kości czyli żeber, które poruszają się mogą na dół i do góry i mają dwa punkta oparcia: od tyłu *kolumnę pacierzową* łącząc się z częstkami tej ostatniej za pomocą oddzielnych pojedynczych stawów, od przodu zaś *mostek* (sternum) kość piersiową długą i płaską.

Siedem żeber górnych czyli *żebra prawdziwe* albo *mostkowe*, łączą się bezpośrednio z częstkami mostka przez elastyczne chrząstki, dalsze zaś czyli fałszywe albo zlewają swe chrząstki z siódmym żebrzem prawdziwym, albo też (ostatnie) wcale mostka nie dochodzą. Mostek może być uchylony w tył, ku kości piersiowej, przy dość lekkim nacisnięciu, same zaś żebra dają się łatwo podnosić i opuszczać. Mięśnia (muskularna) poprzeczna przegrada, czyli tak zwana *blona poprzeczna* oddziela jamę piersiową od brzuchowej. Przez włókna mięsne blona poprzeczna jest do żeber i do kolumny pacierzowej przymocowana; powierzchnia wypukła błony obróconą jest ku piersi, wklęsła zaś ku brzuchowi. Kiedy się blona poprzeczna ściąga wypukłość jej powinna się spłaszczyć, a zatem rozległość jamy piersiowej w tę porę zwiększać się musi. Oprócz tego, klatka piersiowa może *jeszcze* zwiększać się przez odciąganie żeber do góry i na zewnątrz, za pomocą muszkułów, znajdujących się pomiędzy żebrami i na zewnętrznej powierzchni onych. W tej mocnej klatce mieszczą się płuca i serce. Krtań, usta i nos stanowią narzędzia przez które płuca łączą się z powietrzem atmosferycznym. Kiedy klatka piersiowa rozszerza się, powietrze zewnętrzne wstępuje wtedy przez krtań w płuca, płuca rozdymają się i człowiek wciąga w siebie powietrze.

Przy ściąganiu się zaś klatki piersiowej, płuca ściśkają się, część powietrza wychodzi z płuc przez krtań, człowiek *wyziewa* z siebie powietrze co razem nazywa się *oddychaniem*.

Po tem krótkim zbeczeniu anatomicznym, wracamy do sznurówki i gorsetu.

Zwracając uwagę na te dwa narzędzia wymarzonej piękności, łatwo przekonać się możemy, iż budowa onych przeciwną jest zupełnie budowie klatki piersiowej.

Przeszkadzając bowiem swobodnemu rozszerzaniu się klatki piersiowej i płuc, stają się przyczyną cho-

rób płucowych i sercowych, dalej wywierają bardzo szkodliwy nacisk na żołądek, i przy stosunkowej wielkości gorsetu, na wątrobę. Gorset nadto przyciska organy brzuszne jeden do drugiego, przerywa ich swobodne funkcje, utrudnia krążenie krwi w tychże organach. Skutkiem czego bywają palpacje serca, nudności, womity, omdlenie, uderzenie krwi do głowy, choroby żołądka i przewodu jelit (kiszek). Potem bezpośredni nacisk przeszkadza rozwijaniu się piersi, tak iż sznurówka i gorset stanowią właściwą przyczynę tego nadersmudnego faktu, iż w wyższych warstwach społeczeństwa tak rzadko natrafiamy kobiety z pięknym biustem. Sznurówce i gorsetowi niech podziękują młode matki, jeżeli swych dzieci albo wcale, albo bez wielkich cierpień i bólów karmić nie mogą. Są pewne epoki w życiu kobiety, w czasie których używanie gorsetu lub sznurówki może być niebezpiecznym a nawet i śmiertelnym. Liczne badania wykazały, że dzieci i młode panienki, z przyczyny noszenia sznurówek i gorsetów, oprócz chorób wyżej wymienionych nabyły nieuleczonego skrzywienia kolumny pancerzowej i kości miednicznych. Dzieci, szukając ulgi od tortur gorsetowych, wynalazły środek skuteczny, przez trzymanie jednego ramienia wyżej od drugiego. Manipulacja takowa staje się przyzwyczajeniem i z czasem prowadzi za sobą skrzywienie całego szkieletu. Z początku płuca, ciągle ściskane i w swych funkcjach zatrzymywane, sprzeciwiają się długo masie krwi przypływającej z serca, lecz nareszcie nacisku tego dłużej wytrzymać nie mogą; następuje kaszel z krwiopluciem i suchoty, od których po większej części najpiękniejsze giną panienki.

Na miłość więc wszystkiego co dla was najdroższe, na miłość piękności i powabności waszej, zaklinam was; porzucicie sznurówki, i gorsety! Jeżeli zaś nie możecie zdobyć się na tyle odwagi cywilnej, to starajcie się aby te zgubne części damskiej toalety były lekkimi, wolnymi i więcej budowie piersi odpowiedniami. Dr. K. Pistor, któregośmy już tyle razy przytaczali, powiada:—Aniżelki odznaczają się szczególnie piękną kibiścią i do zazdrości ślicznym i kształtnym wzrostem. Nie sama tylko natura nadała im te zalety, do tego więcej przyczyniło się wychowanie. Sznuróweczki angielskie lekkie tak są urządzone, iż są rzeczywiście pomocą naturze w trudnej pracy tworzenia kształtów, kibici i wzrostu. Sznurówki obywatelki Wielkiej Brytanji nie mają w sobie nic tak pancernego, co nadaje piersiowej toalecie pań kontynentalnych wielkie podobieństwo do dawnych puklerzy rycerskich.

Pancerze gorsetowe, puklerze sznurówkowe, przeszkadzając naturze w jej pracy rzeźbiarskiej, oszczędają kibić i skurczają wzrost i kibić kobiety. U Angielek ciało ma zupełną swobodę w ruchach wszystkich organów wewnętrznych i zewnętrznych, i dla tego piękność może rozwijać się naturalnie, bez szkody dla zdrowia, a co dla Was najważniejsze! zatem i bez szkody dla piękności kształtów. Ta ważna część toalety u dam angielskich składa się z gorseciku (bez brykli), który z lekka ściska biodra oraz piersi do góry podnosi. Taśma, przez ramiona przechodząca, z lekka części gorseciku ściąga; ponieważ zaś część przednia gorsecika tylko do wysokości piersi dochodzi, więc jasno, że gors cały ma zupełną swobodę we wszystkich swoich poruszeniach i rozwoju, a płuca niczem nie są naciskane.

— Eh bien?

— Eh bien! I zdrowo i ładnie! — Z miłą chęcią narysowałbym Wam ten gorsecik, ale nie mam modelu. Kiedyś... o! dawno już temu, jeszcze między ludźmi będąc, widziałem te gorseciki, ale na pamięć odrysować nie potrafię! Miejcież mnie za wytlomaczonego. (d. c. n.)

### Miłość.

On ją ukochał w szale miłości,  
Ale ukochał, bez wzajemności...  
Świat mu zgasł bez niej—i został mnichem,  
Żywot przepędził w ustroniu cichem,  
Zdała od świata, z myślą o niebie,  
W ciągłych modlitwach—na cudzym chlebie.

On ją ukochał w szale miłości,  
Ale ukochał bez wzajemności,

Świat mu zgasł bez niej — w błędnej rycerce,  
Bojom poświęcił rękę i serce...  
I we krwi bliźnich, w pożarów dymie,  
Chciał ból zagłuszyć — i zyskać imię...

On ją ukochał w szale miłości,  
Ale ukochał bez wzajemności...  
Świat mu zgasł bez niej, w niemęskiej trwodze,  
Nie mógł iść bez niej, po życia drodze —  
Świętość uczucia skalał przez zbrodnię,  
I—życie sobie odjął niegodnie.

On ją ukochał w szale miłości —  
A choć ukochał bez wzajemności...  
Lecz z prostej ścieżki życia nie zбочzył,  
Tylko uczucie z życiem zjednoczył,  
Co jako ziarno w rodzajnej ziemi,  
Plonami trudu błysło jasnymi.

A pośród trudu, pośród boleści,  
Niezapomniany wdzięk jej niewieści,  
Jako ideał pełen uroku,  
Przyświecał duszy jego i oku —  
I sił dodawał do walki życia,  
Chronił od zmyy — strzegł od rozbicia...

I aż ta miłość dla niej — codziennie  
Czystsza i świętsza — przeszła promiennie  
W dobra i piękna miłość powszechną...  
Może się znajdą — co się uśmiechną  
Z takiej miłości — lecz biada, biada!  
Temu — kto głębi serca nie zbada!

Jan Prusinowski.

## W PAŁACU I W CHATCE

POWIEŚĆ

Berthold'a Auerbach'a,

przełożona z niemieckiego

PRZEZ

JOANNĘ BELEJOWSKĄ.

(Dalszy ciąg)

KSIĘGA CZWARTA.

W CHATCE NAD JEZIOREM.

— Słońce, pozdrawiam cię, wróciłam już do domu! Walpurga przebudziła się, zmówiła krótką modlitwę i znów zamknęła oczy, a w myśli jej przesunęły się wspomnienia z dnia wczorajszego. W nocy, kiedy już miała zamiar udać się na spoczynek, matka zawołała jej do siebie i wyszła z nią przed chatę. Spojrzyj tam wysoko, rzekła do niej, na te mljony gwiazd błyszczących tak świetnie, i w obec nich, w obec samego nieba powiedz mi szczerze: czy możesz z czystym sumieniem ucałować męża i dziecię? Jeżeli — co nie daj Boże, — jeżeli przeciwnie...

— Matko! zawołała Walpurga wyciągając ku niebu rękę, matko, śmiało przysiądź mogę że jestem równie uczciwą jak kiedy zegnałam się z wami.

— Dzięki Bogu! odpowiedziała matka; mogę więc umrzeć spokojnie.

— Nie matko, będziemy żyć razem, szczęśliwie.

— Słuchaj, moje dziecię. Rok cały przebyłaś zdala od nas, w pałacu; a kiedy ty jeździłaś powozem, ja siedząc w hacie lub w ogródku piastowałam twoje dziecię, lecz myślą ją nieraz biegałam tam gdzie nawet w cztery konie dojechać nie można. Posłuchaj mojej rady; przyzwyczajaj się powoli do zatrudnień jakie cię tu czekają; nie wymagaj rzeczy niemożliwych; nie możesz żądać naprzykład aby cię kochało twoje dziecię, nie byłaś z niem razem, więc nie zna cię wcale. Pod każdym względem postępuj tak samo, nie wymagaj aby w domu wszystko szło tak jak gdybyś się z niego nie oddalała. Mąż twój więcej ucierpiał od ciebie, bo przez ten rok sam tu pozostał. Teraz idź spać, dodała, i nie mówiąc już ani słowa odprowadziła córkę do domu, lecz kiedy próg przestąpiła zarzuciła ręce na szyję Walpurgi i uściskała ją serdecznie.

Walpurga wstała o świcie, ubrała się cicho, pochylila się nad kolebką dziecka, stanęła przy łóżku męża, potem ostrożnie drzwi otworzyła i wyszła z domu. Przebiegła ogród; bzy wydawały woń rozkoszną, szczygieł śpiewał na wiśniowym drzewie; miała ochotę powiedzieć mu: Cicho, nie budź nikogo dopóki nie wrócę.

Poszła dalej, minęła trzcinę rosnącą nad brzegiem jeziora, wśród której odzywało się wodne ptactwo, a spłoszone jej przejściem stado kuropatw, z krzykiem podniosło się w górę.

Słońce wstało, i złotym płaszczem pokryło fale jeziora. Walpurga obejrzała się w koło, rozebrała się szybko i skoczyła w wodę. Zanurzyła się kilka razy, odrzuciła włosy i szczęśliwa jak rybka plaskała się w jeziorze. Złoty płaszcz jeziora przybrał barwę purpurową. Walpurga spoglądała na brumiane słońce i na czerwone wód przezrocza. Teraz, rzekła, wszystko już będzie dobrze, jestem w posród swoich i oczyściłam się ze wszelkiej skazy; wszystko jest tak jak gdybym się wcale nie oddalała.

Ubrała się szybko pod cieniem wierzby nadbrzeżnych i czuła się tak szczęśliwą, że musiała się powstrzymać aby nie śpiewać na cały głos. Błękitne i zielone wałki bujały nad wodą; jaskółki unoszące się po nad jeziorem nurzały dziobki w gładkiej jego powierzchni, z daleka, od lasu dolatał głos kukulki. Czaplą stojącą w trzcinie patrzyła na ubierającą się Walpurgę, wieśniaczka spuściła oczy zawstydzona że ją ptak zobaczył, a kiedy kilka razy otworzył i zamknął swój dziób długi, poruszyła ręką jakby dając mu do zrozumienia, że nie chce słuchać tego co do niej mówi. Ubrawszy się, śpiesznie wracała do domu, szczygieł dokończył swą poranną piosenkę, krówki ryczały w oborze, ale w domu cicho jeszcze było. Walpurga zatrzymała się przy kwiatkach stojących na oknie, i z rozkoszą napawała się wonią gwoździków i rozmarynu. Jeszcze będąc dzieckiem posadziła te kwiatki wtenczas nie miała ogródka i tyle tylko posiadała ziemi w doniczki zmieścić się mogło, a teraz, — może zakupić całe zagony.

Matka, mąż i dziecię spoczywali jeszcze; Walpurga zatrzymała się chwilę przy kolebce dziecięcia, potem weszła do kuchni i rozpałała ogień na domowym ognisku.

### II.

— Już przy pracy, rzekł Jan, wchodząc do kuchni, i trzymając na ręku dziecię w samej tylko koszulce.

— Dzień dobry wam obojgu, zawołała Walpurga, a w głosie jej czuć było głębokie przywiązanie. Dzień dobry ci, dziecię moje, rzekła potem. Dziewczynka wyciągnęła do niej rączki, lecz kiedy ją chciała wiać na ręce odwróciła główkę i oparła ją na ramieniu ojca.

— Musisz być cierpliwą jeszcze czas jakiś, rzekł Jan, ona cię nie zna wcale, a takie małe dziecko to zupełnie jak cielątko, które także nie poznaje matki, jeżeli nie była z niem razem.

Dziewczynka, jakby chciała zaprzeczyć słowom ojca, tak niekorzystnie wyrażającego się o niej, obróciła się do ognia i pochyliwszy się zaczęła dmuchać, jak to czynią osoby chcące rozniecić ogień.

— To babka nauczyła ją tego, rzekł Jan. Pierwszy to raz matka nasza śpi tak długo, czuje widać że już nie potrzebuje sama dźwigać całego ciężaru. O! nie ma na świecie zacniejszej niewiasty nad twoją matkę.

Poszli powiedzieć matce dzień dobry i pozostawili dziecko przy niej.

— Teraz pójde wydoić krowy — rzekł Jan.

— Ty?

— Tak, nauczyłem się, wszakże matka nie mogła sama zająć się wszystkim.

— Pozwól przynajmniej abym ci dopomogła.

Walpurga wyszła z mężem do obory, chciała doić krowy ale nie potrafiła.

— Nie potrzebujesz uczyć się tego, ponieważ zmienimy sposób życia, rzekł Jan. Kiedy będziesz oberzystką, będziemy trzymać przynajmniej dwie służące; one więc będą doić krowy, wtenczas będziemy ich mieć osiem, i drugie tyle na Almie jak nam służy prawo; będziesz mogła robić masło, sery, wszystko co tylko zechcesz.

Kiedy Jan to mówił, krowa stojąca przed nim nie dozwalała mu dojrzeć wyrazu twarzy Walpurgi, ale też nie szło mu o to, główna rzecz była, aby się dowiedziała o jego zamiarze, później obszernej pomówią o tem.

Walpurga miała odpowiedzieć, kiedy otworzyły się drzwi obory i weszła do niej służąca. Przyniosła wielki placek obwinęty serwetą.

Mój pan, oberżysta, kazał mi pokłonić się państwu i przysłał ten placek, wieszając pani szczęśliwego powrotu.

— Ah, jakżeś ty głupia! zawołał Jan, zrywając się nagle z siedzenia ze szkopkiem zawieszonym na szyi — ktoś słyszał przynosić placek do obory? zanieś go do domu i podziękuj naszemu kumowi. Proś go aby był łaskaw odwiedzić nas prędko, czyli raczej, powiedz mu że my będziemy u niego, może jeszcze dziś rano.

Walpurdze przysłał na myśl słowa matki, która jej radziła aby w niczem nagłej nie zaprowadzać zmiany, postanowiła więc nic nie odpowiadać mężowi, dopóki się dobrze nie namyśli, co czynić wypada. Jan skończył więc doić krowy a Walpurga nie objawiła swego zdania:

— Czy też porachowałaś wszystko co teraz posiadamy? zapytał żony w czasie sniadania; z przesłanych mi pieniędzy nie wydałem ani grosza.

Walpurga postanowiła wtedy nie wspominać o złocie które dostała od Irmy, choć sama nie umiała sobie wytłumaczyć dla czego to czyni. Można by sądzić że czuła jakiś rodzaj nieufności do tych pieniędzy, które w tak dziwny sposób dostały się w jej ręce. Potem, myślała sobie, trzeba przecie zachować coś na ciężkie czasy. Obiecała mężowi iż porachuje wszystko przed południem, i wyraziła swój żal że nie ma szafy w którejby mogła poukładać wszystkie rzeczy znajdujące się w tłomokach.

— Nie potrzebujesz ich wydobywać dopóki nie przeniesiemy się do naszej oberży odpowiedział Jan, a tam zastaniesz mnóstwo kufców i szaf. Mówiąc to bacznie przyglądał się żonie, lecz Walpurga milczała.

— Czemuż nie chcesz mówić ze mną o tym interesie? zapytał jej w końcu.

— Bo go jeszcze dobrze nie rozumiem. Powiedz mi wyraźnie o co idzie i jakie masz zamiary?

— Wszyscy utrzymują powiedział Jan, że powinniśmy nabyć oberżę „pod Wielbłądem“ że w żadnej oberży na świecie nie znajdzie lepszej oberżystki nad Walpurgę, że będziemy mieć zawsze wielką liczbę gości, zwłaszcza gdy zmienimy sztyl, i każemy napisać na nim *Oberża mamki Następcy tronu*. Już nawet, dodał w końcu, zgłaszał się do mnie malarz który podejmuje się odmalować ciebie z małym księciem na ręku. Zobaczysz jaki tłok będzie zawsze u nas, stołów i krzeseł nie starczy, a pieniądze będą płynąć jak woda. Kupić można tanio, gdyż oberżysta oznaczył bardzo umiarkowaną cenę. Otóż powiedziałem ci jakie jest ogólne zdanie, a teraz ty wypowiedz swoje.

— Mało mnie to obchodzi, rzekła Walpurga, co o tem mówią i myślą inni, ale powiedz mi szczerze: czyż już nie umówił się ostatecznie z oberżystą? gdyż w takim razie nie byłoby o czem mówić; ty jesteś panem i twoje słowo najwięcej znaczy.

— Ah! jak ty pięknie mówisz! czemu to wszyscy słyszeć cię nie mogą!

— Cóż cię to może obchodzić, czy mnie kto słyszy lub nie?

— Mówię to o głupcach, którzy utrzymują że muszą ci być posłusznym, ponieważ pieniądze należą do ciebie. Co do kupna, to szczerze mówiąc nie ma jeszcze nic stanowczego, wszystko zależy od twego zezwolenia.

— A gdybym powiedziała nie, czy bardzo byłoby ci przykro? Mów, odpowiadaj! dla czego milczysz?

— Przymam się żeby mnie to zmartwiło.

— Nie powiedziałam nie; co zaś do tego że pieniądze wyłącznie do mnie należą, to dajmy sobie słowo, że od tej chwili nigdy już nie będzie o tem wzmianki. Ty także cierpiełaś będąc sam tak długo, i przyrzekam ci że nigdy o tem nie zapomnę. Nie chcę więc powiedzieć nie! gdyż w małżeństwie wszystko powinno iść za wspólną zgodą. Wierz mi, gdyby te pieniądze mogły wywołać nieporozumienie między nami, to wolalabym wrzucić je w jezioro, i sama wskoczyć za niemi; i rozplakała się mówiąc te słowa.

— Nie płacz! zaklinam cię! zawołał Jan. Serce mi się kraje kiedy cię widzę płaczącą; dziesięć oberży nie warte jednej łzy twojej. Ah! mój Boże! płakać zaraz pierwszego dnia! Patrz! oto moja ręka, nie się nie stanie wbrew twojej woli.

Walpurga ścisnęła go za rękę i otarła oczy. Słychać było kroki zbliżających się osób; Walpurga

uciekła do swego pokoju, aby nikt nie spostrzegł że płakała. Złoto od Irmy zawinęła w poszewkę i starannie go schowała.

Liczni sąsiedzi i przyjaciele przysli powinszować Walpurdze szczęśliwego powrotu; Jan oznajmił im że za chwilę przyjdzie.

Kiedy weszła Walpurga z twarzą wesołą i uśmiechniętą, wszyscy zaczęli się unosić że tak pięknie wygląda i każdy z osobna zapewniał ją, że szczęście jej cieszyło go serdecznie.

W krótkim czasie z placka oberżysty nic nie zostało.

— Jakże się ma stara Centa? zapytała Walpurga.

— Patrzcie, jaka ona dobra! — myśli jeszcze o tej starej czarownicy, — tyle już dobrego zrobiła dla niej i dla jej syna.

Walpurga dowiedziała się wtedy, że Centa z synem i Esterą opuściła rodzinną wioskę a chata jej była pustą już od pewnego czasu.

Potem przysli zebracy z wioski i okolicy, gdyż piorunem rozszła się wieść, że Walpurga wróciła z tłomokami napełnionymi złotem.

Walpurga każdemu z nich udzieliła jałmużnę, ale zaledwie ci się rozeszli, nadszła druga partya.

— Weź bata odezwał się gruby głos na drodze; weź bata i rozegnaj tych włóczęgów!

Był to głos oberżysty, dwa wyły biegły za nim: Walpurga wyszła przed dom i prosiła go stanowczo aby zostawił w spokoju tych biednych ludzi którym zaraz rozdała jałmużnę. Tym sposobem uniknęła pierwszych powitań oberżysty, i miała więcej czasu namyśleć się, jak jej wypada z nim postępować.

Oberżysta wszedłszy do domu, zapytał zaraz Jana: Cóż, powiedziałaś jej?

— Ma się rozumieć.

— Czy zezwała?

— Powiedziała że wszystko co zrobię uzna za dobre.

Walpurga weszła.

— Witam! i cieszę się z szczęśliwego powrotu, zawołał oberżysta wyciągając do niej rękę, a zarazem składam życzenia gospodni *pod Wielbłądem!*

— Za powitanie dziękuję, ale życzeń nie mogę przyjąć dopóki mąż nie będzie gospodarzem w oberży *pod Wielbłądem*.

— Ho, ho! jakie dowcipne słówka i jak składnie ułożone, znać zaraz że przebywałaś na dworze! Wszakże mówiłem ci zawsze Janie, że twoja żona mogłaby być królową?

— Czemu nie, gdyby mój mąż był królem.

Oberżysta uderzył ręką w stół i zaczął się śmiać tak głośno z tej dowcipnej odpowiedzi, że aż obydwaj psy zaszczeptały.

### III.

Wszak prawda, kupujemy oberżę *pod Wielbłądem*? rzekł Jan do żony kiedy pozostali sami.

— Trzeba się zastanowić nad tem, jak ci już mówiłam. Czy sądzisz że potrafisz dobrze utrzymać oberżę?

— Nie tak dobrze jak ty, wszyscy utrzymują że byłabyś doskonałą gospodnią, a to właśnie rzecz najgłówniejsza. Tak dobrze umiesz rozmawiać z ludźmi, i potrafisz nawet sprzedawać wino parę groszy drożej jak inni — jesteś uprzejma i usłużna, to widoczny znak żeś stworzona na oberżystkę. Bóg cię na to stworzył i byłoby grzechem gdybyś nie chciała nią zostać.

Jan nie mógł pojąć dla czego Walpurga wahała się jeszcze. Został oberżystą, to szczyt marzeń młodego górala; jakie to szczęście rozdzielać wszystkim jadło i napoje i tym sposobem zarabiać na własne utrzymanie; urządzać zabawy i najpierw z nich korzystać; mieć dom w którym wszyscy szukają rozrywki. A jakie to zyski przynoszą chrzty, śluby, a nawet pogrzeby! W lecie znów cudzoziemcy muszą opłacać się oberżystce, gdyż góry są tak wysokie, jezioro tak piękne i głębokie, że ze wszystkich stron przybywają aby im się przypatrzeć.

— Czy chcesz pójść ze mną na wieś? rzekł po chwili.

— Najchętniej.

Jan czuł się dumny prowadząc swą żonę. Kobiety i młode dziewczęta stały z wiadrami około studni przy wójtostwie; wszystkie przysły powitać Walpurgę. Dzieci wychodziły ze szkoły, Walpurga je powitała i kazała się kłaniać rodzicom.

— Skoro się trochę oddalili, Jan wskazał ręką na dom gminy i rzekł: nie długo i ja będę tam za-

siadał! pewny jestem że zostanę w krótko członkiem rady gminnej. Mogłbym nawet zostać burmistrzem, ale nie przyjąłbym tego, to zbyt kłopotliwe dla oberżysty.

Walpurga spostrzegła że zamiar zostania oberżystą, bardzo się już zakorzenił w umyśle męża, i że trudno będzie odwieść go od niego.

Przechodzili około domu najznakomitszego mieszkańca gminy, bogatego właściciela Józefa Fosses. Stał we drzwiach i widział Walpurgę zbliżającą się z mężem. Jan zdaleka już powiedział mu dzień dobry, lecz Józef Fosses odwrócił się prędko i odszedł do stajni. Człowiek posiadający takie jak on znaczenie, poniżałby się wińszując szczęśliwego powrotu takiej wyrobniicy jak Walpurga. Niech sobie inni robią podobne niedorzeczności, ale bogaty kolonista posiadający swoje grunta, naśladować ich nie będzie. Dopierożby to było pięknie, gdyby zajmował się kobietą, która nie dawno jeszcze czuła się szczęśliwą jeżeli jej pożyczyl parę kwart mleka! Nie, nie!

— Bóg z tobą, Józefie Fosses, zawołał Jan głośno — moja żona już wróciła.

Udał że nie słyszy i poszedł dalej.

O ile ucieszyło Walpurgę przyjęcie jakiego doznała na wsi, o tyle zmartwiło ją tak pogardliwe postępowanie. Wprawdzie uczynił to tylko prosty włóścianin, głupia uniesiony pychą; bo przecie sam król rozmawiał z Walpurgą, a gbur ten nigdy nie dostąpił takiego zaszczytu; pomimo to człowiek ten jest najpierwszym w całej wiosce i nie można go lekceważyć.

— Czy wiesz, rzekła do męża, że gdyby można było kupić grunta tego szkaradnego gburą, daleko większą zrobiłoby mi to przyjemność niż nabycie oberży!

— Tak, byłoby to bardzo pięknie, ale za mało mamy pieniędzy, a gdybyśmy nawet mieli tyle ile potrzeba, Józef Fosses nie odprzedałby gruntu; przeciwnie, jak tylko kto biedniejszy chce nabyć kawałek łąki, to on z pewnością go podkupi.

Weszli do oberży. Sala była napełniona ludźmi wracającymi z pola na południe.

— A! witamy nową gosposię! zawołano ze wszystkich stron.

— Dziękuję, odpowiedziała, ale mąż mój nie kupił jeszcze oberży. Wyszła prędko z sali, widząc że coraz więcej osób otacza jej męża. Gospodarz z żoną oprowadził Jana i Walpurgę po całym domu. Walpurga chwaliła wszystko, jednak wszędzie znalazła coś do odnowienia lub naprawy.

— Zepsuli cię, rzekł oberżysta. U nas na wsi to nie tak jak w pałacu; pięćdziesiąt lat upłynie a w tym domu nie trzeba będzie dodać ani jednego gwoźdźca.

Wracając, Walpurga powiedziała mężowi, że trzeba będzie aby ktoś biegły oszacował dom, gdyż oboje nie znają się na tem, a spuścić się na dobrą wiarę oberżysty, byłoby to samo co kupować kota w worku.

Jan był niezadowolony że interes nie został skończony, ale nie sprzeciwiał się żonie.

Po południu, Walpurga ułożyła na stole wszystkie pieniądze pochodzące z zasług i rozmaitych datków; wynosiły dość znaczną sumę, która wystarczała prawie na kupno oberży z należącym do niej lasem i łąkami, resztę z łatwością można było spłacić w ciągu jednego roku lub dwóch lat najdalej.

### IV.

Wieczór nadszedł. Babka siedziała w sypialnym pokoju i usypiając wnetkę drżącym od starości głosem, śpiewała ulubioną Irmy i Walpurgi piosenkę.

Walpurga i Jan kończyli wieczerzę.

— Mam ci coś powiedzieć, rzekł Jan. Często, po wieczerzy, wychodziłem do oberży, szczególnież też w sobotę. Czasem co wypiję, czasem nie, a dziś właśnie sobota, i wszyscy się już zesłi, pójdę więc aby im dać dobre wyobrażenie o tobie.

— Jak to?

— Ponieważ wszyscy mówią: Jan musi teraz ulegać, przestał być panem w domu, skoro żona wróciła.

— Po co też zajmujesz się zawsze tem co inni mówią? A może też oni powiedzą: co też to za człowiek, cały rok nie widział żony i zaledwie wróciła, on już pierwszego wieczora odchodzi od niej i idzie do karczmy?

Jan spojrzął na nią z zadziwieniem; nie wiedział co odpowiedzieć na taki sposób tłumaczenia rzeczy, po chwili jednak powiedział: Bądź co bądź mam

ochotę pójść; wszak nie będziesz się gniewać?

— Jdź, kiedy chcesz, odpowiedziała, a Jan wyszedł natychmiast. Walpurga spojrziała za odchodzącym i lzy popłynęły z jej oczu. „A ja, pomyślała, tak pragnęłam powrócić, każda chwila wydawała mi się wiekiem, chciałam ażeby godziny zamieniały się w sekundy!...“

Matka weszła i cicho drzwi zamykając, rzekła. Dziecię już usnęło.

Czerwonawę promienie zachodzącego słońca padały na twarz Walpurgi. Jakaż to różnica z porankiem tego samego dnia, kiedy słońce zaledwie się ukazało? Wykapawszy się w jeziorze przy świetle jutrzeńki, dziwnie się potem zdaje, iż trzeba wrócić do codziennych trosk i kłopotów.

Walpurga zeszła do piwnicy; z największą trudnością odsunęła kadz z kapustą, wykopała dołek, włożyła w niego złoto od Irmy, i napowrót kadz przysunęła.

Wróciwszy do izby, Walpurga postrzegła że matka zapaliła małą lampkę, i zdawało jej się że przy tak słabym świetle nie dojrzeć nie potrafi.

— Czemu tak patrzysz na światło? zapytała matka.

— Odzwyczałam się już, matko, od tak słabego światła; w pałacu było wszędzie bardzo jasno.

— Ale tak tu jak tam ludzie mają tylko dwoje oczu do patrzenia, odpowiedziała matka. Zapewnie, moje dziecię nie z tego powodu jesteś tak wzruszona; powiedz mi szczerze o co ci chodzi?

Walpurga wyznała jak jej przykro, że mąż, zamiast pozostać przy niej, zaraz pierwszy wieczór po jej powrocie przepędza w oberży.

— Podaj mi rękę, rzekła matka, i w Imię Boże nie sprzeciwiaj się mężowi i nie daj się na niego. Wierz mi, widać że go tam coś gwałtownie ciągnęło skoro poszedł. Wszak to sobota, przyzwyczaił się przepędzać wieczory w oberży, a każdego nawyknięcia nie łatwo się pozbyć. Jan nie jest złym, wiem o tem z pewnością, dozwól mu działać swobodnie, a wkrótce sam się odzwyczai.

Walpurga nie odpowiedziała.

— Wiesz co zrobimy? mówiła dalej matka. Zamknijemy drzwi od domu, wyjdziemy do ogrodu, siadziemy na tej ławce na której tak lubił spoczywać twój ojciec, i będziemy rozmawiać z sobą; światła nie będzie w oknach, więc nikt z obcych nie przyjdzie. Po co nam obcy, skoro same sobie wystarczyć możemy?

— Ah! gdyby to i mąż mój tak myślał! Byłabym mu posłała po wino.

— Niech sobie mąż siedzi spokojnie w oberży, a ty nie wystawiaj sobie że jesteś zdetronizowaną królową, najwięcej zaszkodziłabyś tem samej sobie.

Wyszły do ogrodu zostawiając drzwi otwarte, ażeby usłyszeć mogły, jak dziecko zacznie płakać. Księżyc wszedł, a łagodne jego światło odbiło się w jeziorze; w dali dawały się słyszeć dźwięki tyrolskiej piosenki, szczekanie psa, i miarowy odgłos wioseł uderzających w wodę.

— Ah! gdyby to już upłynęło choć parę tygodni, zawołała smutnie Walpurga, byłabym się trochę przyzwyczaiła do takiej zmiany.

— Nie życz sobie nigdy aby czas prędko upływał, on już sam przez się szybko przemija.

— Dobrze mówisz, matko, rozkazuj więc co mam czynić, nie chcę już mieć swojej woli.

— To znowu niepodobna; kto się nauczył sam chodzić musi też sam upadać.

— Będę się starała uspokoić.

— Dobrze, teraz mi co opowiedz; naprzykład co teraz robisz w pałacu?

— Teraz? Ah! mój Boże, zdaje mi się że już upłynęło że dwa lata jak go opuściłam. Korytarze już oddawna oświetlone; król, królowa i dwór cały wstaje od stołu; panna Kramer czyta książkę; ona codzień cały tom przeczyta, a mój książkę — ach! moje biedne dziecko....

Walpurga rozplakała się; w téjże chwili własne jej dziecko zaczęło krzyczeć; pobiegły do niego.

— Cós jej się przyśniło, powiedziała babka; dziecko odgadło że matka przybyła.

Długo jeszcze potem rozmawiały spokojnie, aż nareszcie Walpurga usnęła, wsparłszy głowę na ramieniu matki, która nie chcąc jej snu przerywać, zaledwie śmiała oddychać; w końcu jednak przebudziła ją, bojąc się aby się nie przeziębila.

Walpurga otworzywszy oczy nie wiedziała gdzie się znajduje. Czy mąż już wrócił? zapytała w końcu.

— Chodź teraz spać, odpowiedziała matka, a kie-

dy Walpurga weszła już do łóżka, mówiła dalej. Widzisz, moje dziecię, zawsze tak być musi, kiedy dwie osoby tak blisko z sobą złączone są zdala od siebie przez tak długi czas; każda z nich przyzwyczaja się żyć bez drugiej, i trzeba czasu aby się znów zbliżyły do siebie. Strzeż się bardzo abyś nie wymówiła złego słowa, a tym więcej abyś się w twój głowie nie zrodziła myśl: „Gdybym była jeszcze daleko ztąd“ lub też: „gdzie indziej lepiejby mi było, jak w domu“. Jeżeli się poddasz takim myślom, będziesz podobną do drzewa, któremuby odcięto korzenie i przesadzono w inne miejsce — takie drzewo usycha.

— Cóż więc mam czynić, matko?

— Téj jeszcze nocy poddaj się próbie. Przrzecz mi, że jeśli jeszcze nie będziesz spać kiedy mąż wróci, powiesz mu wesoło: Bóg z tobą Janie!

— Nie mogę, matko, nie mogę.

— A ja ci powiadam żeś powinna tak postąpić, inaczej przekonasz że nie jesteś dobrą żoną i matką, i że w każdej sztuce złota którą przyniosłaś do domu kryje się djabeł rogaty. Powiedziałaś że chcesz słuchać mojej rady, a nie chcesz wykonać pierwszej rzeczy jakiej od ciebie wymagam.

— Dobrze matko, będę się starała być ci posłuszną.

— W takim razie, dobranoc, rzekła matka i weszła do swego pokoju.

Żal i gniew miotaly sercem Walpurgi kiedy pozostała sama. Dziecko nie zna jej wcale, mąż nabrał złych nawyknień, musi koniecznie iść do swych przyjaciół, nie może pozostać przy niej. Dla kogoż więc starała się zarobić tyle pieniędzy i pozostać uczciwą. Zalała się gorącymi łzami, lecz po chwili pomyślała: A ci których tu zostawiłam, czyż także nie cierpieli? Czyż nie powinnam podziękować Bogu że nie pomierali ze zmartwienia? Nie, nie mam prawa być wymagającą, chcę być posłuszną żoną i dobrą matką, dopomóż mi Boże!

W tem posłyszała idącego Jana i jak tylko zobaczyła go wchodzącego zawołała wesoło: Bóg z tobą Janie! cieszę się że nie usnęłam przed twoim powrotem.

— Wygrałem! wygrałem! krzyknął Jan na całe gardło; tam pod oknem stoi dwóch ludzi; założyliśmy się o sześć butelek wina. Oni mówili że najłatwiej można poznać dobroć żony, po sposobie w jaki przemówi do męża, kiedy ją przebudzi wracając z szynku. Ja powiedziałem: znam moją żonę, nie ma lepszej na świecie, kiedy wracam do domu jest zawsze dobrą i uprzejmą, a oni wierzyli mi nie chcieli; więc założyłem się i wygrałem, a gdyby wszystkie wino jakie jest na świecie należało do mnie, nie cieszyłbym się tyle, jak z tego iż wiem że mam słusność.

Jan otworzył okiennicę okna wychodzącego na jezioro. Wszak słyszeliście, zawołał, możecie już odejść, wino do mnie należy. Dobra noc.

Walpurga schowała się pod kołdrę, za oknem słychać było śmiech, i kroki odchodzących — światło księżycy oświetliło na chwilę pokój, potem zamknięto okiennicę.

## V.

Kiedy Jan przebudził się nazajutrz, krowy już były wydojone, a wszędzie porządek i czysto jak gdyby wróżki przebywające w górach, zajęły się uporządkowaniem domu. Stół w pierwszej izbie nakryty był białym obrusem, a na środku stała doniczka kwitnących goździków.

— Już od rana pracowałaś, rzekł Jan.

— Tak, odpowiedziała Walpurga i powiedziałam sobie, że chociaż bogaci mają wszystko czego można żądać, brak im wszakże jednej rzeczy, a czy wiesz czego?

— Nie wiem.

— Nie mają niedzieli, czy zgadujesz dla czego?

— Nie, i tego nie wiem.

— Bo nie mają dni roboczych. W pałacu co rano, już oczyszczone buty i trzewiki czekają przy drzwiach; kawa zdaje się robić sama, również jak chleb i wszystko. Zupełnie co innego kiedy się wszystko robi własnymi rękami. Patrz, nie zapomniałam i o tobie — wyczyściłam twoje trzewiki.

— Już nigdy tego nie rób, to nie twoja robota.

— Dobrze, już nie będę robić, ale dziś szczerze pracowałam, i nie umiem wypowiedzieć jak mi było przyjemnie kiedy przyniosłam pierwsze wiadra wo-

dy. Zmęczyłam się, to prawda, ale teraz mam taki apetyt, jakiego przez cały ten rok nie miałam.

— Pomimo to, rzekł Jan, nie chcę abyś tak ciężko pracowała, przyjmijmy służącą.

Matka zaleciła jedną córkę swego brata, mieszkającego na sąsiedniej górze; zgodzono się na to i postanowiono posłać do niego aby przyszedł z jedną ze swych dziewcząt.

Po śniadaniu Jan i Walpurga poszli do kościoła. Wczynie modlitwy za króla, królowę i następcę tronu, Walpurga czuła że wszystkie spojrzenia są zwrócone na nią, ale nie podniosła oczu.

Po nabożeństwie, przed kościołem, większa część osób powitała Walpurgę; zakrystjan zbliżył się do Jana i Walpurgi prosząc aby weszli do zakrystji, gdzie proboszcz ich oczekuje. Skoro weszli, powitał uprzejmie wieśniaczkę, zalecił jej aby została pokorną w szczęściu, przyrzekł że wkrótce ich odwiedzi, a nakoniec oświadczył że jest dumnym z tego że w swjej parafji posiada taką kobietę. Jan chciał już powiedzieć: „Na cóż się zda zalecać pokorę a jednocześnie oddawać takie pochwały?“ lecz proboszcz mu przerwał i mówił dalej:

— W przyszy tygodni wyjeżdżam do stolicy, bądź tak dobrą i daj mi list do hrabianki Wildenort.

— Najchętniej, odpowiedziała Walpurga.

Skoro tylko wyszli, Jan zaczął się przypatrywać żonie od stóp do głowy. Więc sam nawet proboszcz prosi jej o list rekomendacyjny? Musi być bardzo dobrą, kiedy jej nie zepsuły te wszystkie oddawane jej honory.

Spostrzegli krawca Schneck zchodzącego z góry z wiolonczelą.

— Ho, ho! otóż i oni! zawołał, biegnąc co tchu na spotkanie Jana i Walpurgi i podając im rękę.

— Cóż to? co się stało?

— Nie, będę dziś grał dla was.

— Dla nas? Któż ci kazał?

— Więc nic o tem nie wiecie? Oberżysta zamówił mnie i jeszcze sześciu muzykantów; dziś będziemy obchodzić uroczyste twój powrót, Walpurgo. Zaproszono leśniczego, strażnika i wszystkie także osoby mieszkające o sześć mil na okolo; załuję że jestem tu sam tylko z moją wiolonczelą, zaraz tu na drodze rozpoczeliśmy muzykę.

— Widzisz, rzekła Walpurga cicho do męża, oberżysta chciałby korzystać ze wszystkiego. Gdyby tylko mógł, kazałby na moim grzbiecie rozciągnąć struny jakby na skrzypcach, a z twojej skóry zrobiłby bęben!

— Idź naprzód, rzekł Jan do Schnecka, my nie długo nadejdziemy. Nie chciał aby ktoś towarzyszył im w powrocie do wioski; chciał pozostać sam z żoną, nikt nie ma do niej prawa, ona do niego tylko należy.

— Rok temu, rzekł wesoło, odpoczywaliśmy na kopie siana, czy przypominasz to sobie? Zdaje mi się że było to w tem miejscu?

Walpurga słuchała go z roztargnieniem. Oświadczyła mężowi, że podług niej, pomysł oberżysty obchodzenia tak uroczyste jej powrotu, był bardzo głupi, i prosiła go aby jej nie namawiał próżno, gdyż postanowiła że nie wejdzie do oberży przy dźwiękach muzyki. Janowi podobała się myśl téj zabawy, już z wczasu cieszył się tem że wraz z żoną będzie siedział na pierwszym miejscu, a wszyscy nadskakiwać im będą. Téj przyjemności, Józef Fosses, nie kupi sobie za wszystkie swoje pieniądze, dla tego też odpowiedział niechętnie. Rób jak zechcesz, sama wiesz najlepiej, jak ci postąpić wypada.

Po nieszpórach, niezwykły ruch panował w wiosce, a w oberży słychać było głośną muzykę.

— Ah! gdybym mogła się schować, rzekła Walpurga ze smutkiem.

— To najłatwiej, odpowiedział Jan wesoło. Lepiej że będziemy sami. Wyszedł z żoną tylnymi drzwiami, przeszedł przez ogród i odwiązał łódkę stojącą przy brzegu. Kiedy łańcuch uderzył o bok czołna, Walpurga zawołała kładąc rękę na piersiach: Ah! zdjąłeś mi ciężar z serca.

Wsiedli do łodzi i szybko odbili od brzegu. — Proboszcz miał przyjść, rzekła Walpurga, kiedy już byli daleko.

— Jak nas nie zastanie, to przyjdzie drugi raz, wszak mieszka we wsi, odpowiedział Jan, a my tak jak dawniej popłyniemy do miejsca, w którym zaręczyliśmy się z sobą.

Walpurga pochwyciła także wiosło i usiadła naprzeciwko męża. Patrzyli sobie w oczy, wiosła podnosiły się i opadały jednozgodnie, jakby jedną

poruszane ręką, razem się pochylali w tył i naprzód; nie mówili nic do siebie, bo zgodne uderzenia wiosel wszystko wypowiadały.

Kiedy już byli na środku jeziora, usłyszeli muzykę grającą nad brzegiem, i ujrzeni że tłumy ludzi towarzyszących muzyce dom ich otoczyły.

— Podziękujmy Bogu że nas już nie zastali, rzekł Jan.

Popłynęli razem, aż do przeciwnego brzegu; Jan przymocował czółno, wysiedli i trzymając się za ręce weszli na górę. Usiedli przy sobie i długo milczeli.

— Walpurgu, rzekł w końcu Jan, zdaję mi się, ale odpowiedź szczerze, — zdaję mi się że nie masz ochoty być gospodynią *pod Wielbłądem*? Powiedz mi prawdę!

— A więc przyznaję że nie, ale jeśli ty sobie życzysz....

— Nie życzę sobie nic co ci się nie podoba.

— I ja także.

— W takim razie wywinimy młynka oberżysty?

— Z całego serca!

— Możemy zaczekać!

— Pieniądze nie uciekną.

— Wiwat! moja żona powróciła. Oboje wesolo śpiewać zaczęli, jakby kto nagle zdjął z nich ciężar którym się dobrowolnie obciążyli.

— Niech tam sobie ludzie śmieją się ze mnie, jeśli im się podoba, nie dbam o to byleśmy zgodnie żyli z sobą, mówił dalej Jan.

— Nigdy nie zapomnę tego co dla mnie uczynił, mój Janie, i jeśli kiedy nie będziemy się zgadzać w czem z sobą...

— To już nigdy nie nastąpi.

Wkrótce potem zeszli do sąsiedniej wioski, posilili się trochę a wieczorem wrócili do chaty. Weszli cicho drzwiami od ogrodu; znaleźli wszystko w porządku. Nie pytali co się działo po za obrębem ich domu, własne szczęście im wystarczało.

## VI.

Czyżby dobroć, serdeczność i życzliwość rozwinęły się nagle w sercach tych samych wieśniaków, którzy, z powodu przysłanych ze stolicy ubiorów dla Jana i matki, tak złośliwie wyprowadzali wnioski? Tak się przynajmniej zdawało; lecz teraz gdyby była chorągiewka wskazująca zmianę ich usposobienia, byłaby się szybko odwróciła. W niedzielę czas był spokojny a jednak dziwna zaszła zmiana.

Nie można się dziwić. Na wsi mało jest sposobności do zabawy, sprzeciwiają się temu postanowienia administracyjne i duchowne; nie było to więc tak małą rzeczą, że Rada prowincjonalna, zezwoliła wśród lata, urządzić zabawę z tańcami i muzyką na przyjęcie mamki następcy tronu, gdyż na samo sprządzenie muzyki potrzeba zezwolenia zwierzchności.

Wszyscy się cieszyli z wyjątkiem Józefa Fosses. Skrzywił się gdy posłyszał o tem, i przespawszy się po obiedzie wyszedł w pole. Tylko wyrobnicy, drwale lub rybacy, mogą się zajmować tak błachą rzeczą, ale nie bogaty i poważany kolonista.

Kiedy przekonano się że Jan i Walpurga namyślnie wyszli z domu, i tym sposobem zepsuli całą zabawę, a sam nawet pan sędzia pokoju oświadczył, że było to z ich strony wielkie zachwalstwo, nagle zmiana zaszła w umysłach osób, które przybyły z muzyką do chaty, aby Walpurdze z mężem towarzyszyć do oberży, i zaczęto się naradzać jakim sposobem oddać wet za wet Janowi i jego żonie.

Wynajdywali różne sposoby; chcieli poucinać krowom ogony, pozabijać drzwi gwoździemi i potłuc szyby, ale powstrzymała ich od tego obecność sędziego pokoju; wrócili więc do oberży i tam pocieszali się obmawiając tego, jak mówili, nieponia Jana i jego głupią żonę. Pomiędzy innymi wyrzucano Walpurdze że tak skąpą jałmużnę udzieliła biednym. Potem zaczęto ubolewać nad oberżystą którego narazili na taką stratę, ponieważ najznakomitsi goście rozjechali się zaraz, nie tknąwszy nawet ciast i pieczeni, których tak znaczny zrobiono zapas. Oberżystka, płakała ze złości w kuchni; miała ochotę powstać za to na męża, ale tylko sługi doznały skutków jej złego humoru. Po tem żartowano z oberżysty, radząc mu, aby sprzedając dom, doliczył wszystkie stracone korzyści.

— Nie sprzedam, odpowiedział, nie chcę aby mój dom przeszedł w posiadanie takich ludzi.

Jana nie było w domu, kiedy nazajutrz obudziła

się Walpurga, już o świcie wyszedł z kosą na swoją łąkę, a robota szła mu tak szybko i dobrze, jakby mu dopomagała jakaś niewidzialna siła. Gdy nadszedł czas rannego posiłku, zszedł z góry, trzymając połyskującą od promieni słonecznych kosę. Jak to miło, zawołał, siadając do śniadania, po skończonej pracy wrócić do domu, kiedy w nim żona, matka i dziecię oczekują naszego powrotu, i przyrządziły już dobry gorący posiłek. Ach! jak to miło! Jakżebym chciał posiadać swój grunt, las i łąkę, abym mógł zawsze na swój roli pracować.

— Przy boskiej pomocy, będziemy to kiedyś mieli, odrzekła Walpurga.

Jeszcze siedzieli przy śniadaniu, kiedy weszła służąca oberżysty. Odnosiła Janowi dzbanek od piwa z cynową pokrywką, na której było wyryte jego nazwisko. — i powiedziała mu, iż pan jej kazał mu oświadczyć: że odtąd nie będzie go przyjmował u siebie.

Jan spojrzął smutno na swój próżny dzbanek, pomyślał sobie, że Bóg wie jak długo pozostanie próżnym, a nie mała to przykreść nie móżdż wejść do oberży, to prawie równie ciężko jak być wyłączonym z zabaw dworskich.

Jan kazał powiedzieć oberżysty, aby mu odesłał także dwieście florenów, które mu był winien. Zawachał się chwilę, zanim dał to polecenie służącej, ale nie chciał okazać się zwyciężonym.

— Przypomnij także swemu panu dodać, że mu przepowiadano zawsze, że spotka kiedyś kogoś mocniejszego od siebie, i powiedz mu że tym mocniejszym jestem ja!

Niedługo potem drwale idący do lasu, wstąpili do Jana, aby z ubolewaniem opowiedzieć mu co do dnia wczorajszego mówiono o nim i o jego żonie.

— Mniejsza o to, rzekł Jan, ale dziękuję wam; zawsze to dobrze wiedzieć, co mówią ludzie, kiedy im się rozwiążą języki.

— A strzelcy którzy się tak przyjaźnili z tobą, powiedzieli, że dla tego tylko przestawali z tobą aby mieli z kogo żartować.

— Dziękuję! dowiodę im że mam więcej od nich rozumu.

— Więc nikt o nas dobrze nie mówił, zapytała Walpurga.

— Przeciwnie, odpowiedział Sebastjan, tkacz, który rzeczywiście lubił Jana, ale też nie chciał poróżnić się z oberżystą; doktor jest jednym ze szczyrych waszych przyjaciół, powiedział że Walpurga zrobiła bardzo dobrze, że postąpiła sobie szczerze i mądrze, a w końcu dodał że nie długo przyjedzie wraz z żoną powitać Walpurgę.

Drwale oddalili się, a Jan spoglądał na swój dzbanek.

— To moja wina, rzekł w końcu. Chciałem być sam na świecie z tobą Walpurgu. — Jesteśmy sami czegoż więcej możemy wymagać.

— Oberża nie jest światem, rzekła Walpurga, pocieszając go.

Jan wstrząsnął głową jakby chciał powiedzieć, że kobieta nie może tego pojąć jak to przykro byź wygnanym z szynku, jakby pijak jaki, któremu wejście słusznie jest wzbronione.

— Mnie nie może on zabronić, wejścia do oberży, znam swoje prawo; oberżysta musi przyjąć każdego komu się przyjsie spodoba, ale nie zrobię mu tego zaszczytu abym jeszcze miał pójść do niego. Potem zmieniając przedmiot rozmowy, dodał: słońce tak dogrzewa na górze, że gdybyśmy się trochę pośpieszyli, możnaby zwieść siano jeszcze przed wieczorem. Tak jest ciepło, że trawa prawie pod kosą zamienia się w siano, jednak patrząc na jezioro, łatwo poznać że może zająć nagle zmiana, a pragnąłbym bardzo sprzątnąć przed deszczem. Czy nie pójdziesz ze mną?

Walpurga przystała z radością, matka chciała im także towarzyszyć, zabrano żywność na obiad i cała rodzina udała się na łąkę. Jan wziął dziecię na ręce, Walpurga pchała taczki, a matka niosła żywność w koszyku. Pies towarzyszył im skacząc z radości.

— Czuję się szczęśliwszą popychając taczki niż wtenczas kiedy jeździłam powozem, rzekła Walpurga, myśląc jeszcze o swym pobycie w pałacu.

Kiedy już zaczęli iść pod górę, babka wzięła dziecko, Walpurga koszyk a Jan taczki, dopiero kiedy dziewczynka usnęła, Walpurga wzięła ją na ręce, szczęśliwa że niesie swoje dziecię. Burga otworzyła raz oczki, spojrziała na matkę, ale zamknęła je zaraz i napowrót usnęła.

Przyszli na łąkę, położyli dziecko na trawie, w cieniu, tak aby mogli widzieć go ciągle, a pies czuwał przy nim. Pracowali ochoczo. Jan wołał na żonę aby się tak nie związała, gdyż odzwyczajona od takiej pracy, może się zmęczyć zbyt. — Kupiłem tę łąkę za twoje pieniądze.

— Nie mów tego, przyrzecz mi że nigdy nie będziesz mówił, należę do ciebie równie jak wszystko co tylko zarobiłam, a ty tak samo do mnie należysz; już nigdy tego nie powiesz, wszak prawda?

— Nigdy, przyrzekam ci.

W dolinie wybiła jedenasta, czas było przyrządzić obiad. Jan uzbierał w lesie pęk suchych gałęzi, rozniecony ogień, przystawiono zupę, a Jan czekają, na nią zapalił fajkę; potem wszyscy usiedli na ziemi i jedli z jednej miski.

— Teraz prześpię się trochę, zawołał Jan, kładąc się na trawie. Walpurga położyła się także, tylko matka czuwała przy dziecku.

Jan przebudził się wkrótce. Uśmiechnął się wesoło widząc żonę spiącą na murawie, i skinął na matkę aby nie budziła Walpurgi; dziewczynkę położono przy matce, a Jan i babka zabrali się do roboty. Słońce rzucało już ukośne promienie kiedy Walpurga się przebudziła, poczuła że ktoś dotyka się jej twarzy i zadrżała. Otworzyła oczy i ujrzała tuż przy swjej twarzy, twarzyczkę wpatrującą się w jej oczy dziewczynki, która drobnymi rączkami miłaskała ją po twarzy. Walpurga nie śmiała się poruszyć ani odetchnąć, i zamknęła oczy aby nie spłoszyć dziecięcia. „Matko! zawołała dziewczynka. Walpurga zadrżała z radości, sądziła że serce wyskoczy jej z piersi. „Matko! matko!“ wołało dziecko jeszcze głośniej; wstała, z całego serca uściskała Burę, z uczuciem nieopisanego szczęścia upadła na kolana i podniosła dziecię w górę. Dziewczynka zaśmiała się radośnie.

Walpurga chciała się podzielić swoim szczęściem, wstała prędko, i z dzieckiem na ręku pobiegła do męża i matki.

— Janie, matko! wołała, dziecię już mnie poznaje, a Burga obydwoma rączkami trzymała ją za szyję.

— To dobrze, rzekła matka, ale nie okazuj że cię to tak cieszy, dziecko może się popsuć widząc że tak wiele wagi przywiązujesz do jej pieczęci. Dość już tego, Burgo: powiedziała do wnuczki, a zwracając się do Walpurgi dodała: posadź ją i choć pracować z nami.

## O UBIORACH.

W zeszłym sprawozdaniu mówiliśmy o ślicznych sukniach przygotowanych na wyprawę w magazynie Panien Kuhnke, dziś dopełniając tego przedmiotu, opiszemy jeszcze kilka sukien letnich, pełnych gustu i wykończonych z nieporównanem staraniem.

Pierwsza suknia muszlinkowa biała, w rzucik z pączków róży koloru szamoa, (rose théé) miała u dołu szeroki wolant z odpasowaną girlandą z róż w tymże samym kolorze; nad wolantem szedł wązki szlaczek odpowiedni, po obu stronach przedniego bryta, na szwach, dany był takiż szlaczek. Pasek podobny spinał się na rozetę ze wstążki szamoa. Przód stanika lekko przymarszczony, przybrany szlaczkami, spięty był z przodu na perłowe guziki. Rękawy obcisłe miały u góry bufki podpięte szlaczkiem. Rozeta szamoa u szyi dopełniała ubranie.

Druga suknia także muszlinkowa biała w lilla asterki nie miała wcale wolanta, tylko szeroki szlak z większych astrów. Na gładki stanik szła mantylka skrzyżowana na piersiach, dwa wązkie końce spadały z przodu, dwa szersze pokrywały tył sukni, mantylka obszyta wkoło stosownym szlaczkiem przepasana była paskiem zapiętym na lilla rozetę.

Trzecia suknia bareżowa (fil de chèvre) koloru perłowego haftowana wróżnokolorowe kwiatki, miała spódnice długą. Z przodu szedł wolant wysoki na łokieć, układany w kontrafałdy, objęty u dołu i u główki rulonem atlasowym perłowego koloru, każdy fałd przytwierdzony był kokardą atlasową. Po bokach od przodu stanika wzdłuż spódnicy, przechodził wązki wolancik, rozszerzający się coraz bardziej ku dołowi, wolant ten doszedłszy do pół łokciowej szerokości, odwracał się do tyłu i otaczał cały dół spódnicy; był on objęty u dołu i na główce rulonem atlasowym,

przegrodzony podobnymże rulonem. Stanik à la Marie Antoinette, cały prawie otwarty, miał wyłożenie z atlasu, na które odwijają się piękna gipiura. Rękawy sięgające tylko do łokcia, objęte były atlasem, i wygarniowane koronką, dopełniał ubrania pasek atlasowy, zapięty w tyle na rozetę, spadały od niego dwie szerokie szarfy zakończone koronką udołu.

Kostium muszlinkowy, składał się z pierwszej spódniczki z gładkiego lilla muszlinku, objętej udołu białą muszlinową wodą. Na to szła biała krótka gabryjela przerabiana w kropeczki, ogarniowana lilla wodą, tak u dołu, jak i na przodzie, w kierunku ukośnym, od prawego boku do lewego. Szarfa z lilla poult de soie, z takimiż końcami, spadała z prawej strony. Rękawy u ramienia i u ręki, przybrane były lilla wodą.

Najstrojniejsza z tych wszystkich sukien, była niebieska poult de soie, długa powłóczysta, przybrana u dołu liśmi z niebieskiej materji, objętymi białym atlasowym rulonikiem. Przedni bryt tworzył niby osobną spódniczkę, do tego bryta przymarszczone były boczne bryty; na zszyciu w podłóż dana była girlanda z liści, zaokrąglona do tyłu, i otaczająca dół sukni. Stanik wycięty czworograniasto miał na wykroju odpowiednią girlandkę z liści. Pasek objęty białym rulonikiem spinał się z tyłu na rozetę, od której spadały dwie szerokie szarfy. Z pod stanika i rękawów, wychodziła modestka z tiulu i walsienki. Na tę suknię szła druga muszlinowa biała, bardzo cienka, objęta u dołu rulonem niebieskim atlasowym.

Powyżej, w znacznym odstepie, aby nie zasłaniał garnirunku niebieskiej sukni, dane były trzy falbany marszczone, przegradzane atlasowymi rulonami, najniższa z tych falban była też najszersza, dwie wyższe zwężały się stopniowo. Staniczek do tego gładki muszlinowy zachodził wysoko pod szyję; ubranie jego stanowiły wstawki z walsienki, podwleczone wstążką niebieską. Szarfa od niebieskiej sukni, dopełniała tego pięknego stroju. Obie suknie tak były urządzone, że można je było włożyć razem, lub też każdą z osobna.

Najmodniejsze ubranie głowy tak młodych mężatek jak i panien, składa się z pęku loków, które zastępują miejsce warkocza. Loki te są rozmaitej długości, z pod spodu wychodzą dłuższe, z wierzchu spadają coraz krótsze, wszystkich jest sześć lub siedm. Kto ma długie i grube włosy, zaplata je na dwa warkoczki, i tworzy z nich koronę, na środku głowy, z tej korony wychodzą loki. Taki rodzaj czesania tylko właściwy do teatru lub na zabawę wieczorną.

Młode osoby noszą ogólnie kapelusiki okrągłe z białej angielskiej lub czarnej słomki, przybrane wstążką polnych kwiatków, lub po prostu okręcone gazą kolorową, bez innego ubrania.

Końnierzyki stojące przyjęte powszechnie. Robią je ze wstawki muszlinowej z wypukłym haftem, ogarniowanej wąską walsienką. U szyi spadają dwa odpowiednie koniuszeczki, zahaftowane *en relief*, obszyte koroneczką.

Buciki i rękawki tegoż samego koloru jak suknie, najwięcej używane.

Na zarzucenie w chłodne wieczory ładne są okrycia z białej wełnianej tkaniny, w rzucik pasowy albo fijołkowy z takimże kapturkiem, obszyte w około wełnianą kręconą frendzlą w odpowiednich kolorach.

## Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszwego.

Przybory do robótek znajdujące się w ozdobnym, i łatwym do przenoszenia koszyczku, nietylko zawiera nożyczki, naporstek i rozmaite utensylja do damskich robótek w bocznych kieszonkach, płasko składających się kłapek ale nadto, dno jego stanowi poduszczyk do szycia, przytwierdzony do dwóch długich rzemieni. Dłuższy ma na końcu małe strzemię, dozwalające go przytrzymać nogą, krótszy zaś mocną agrafką lub haczyk, który się za pasek zakłada. Poduszczyk tym sposobem spoczywa wyprężona na kolanie robotnicy, a stanowiąc kamień do przypinania roboty, niemalą jest wygodą, i zastępuje sto-

liczek bez którego prawie obejść się niemożna, mając pod ręką konieczne w tym razie drobnostki. N. 30 wskazuje poduszczyk w chwili szycia, N. 28 otwartą ze zwinietymi rzemieniami; N. 27 podaje ją złożoną, formującą ładny koszyczek z pałączkiem. Na modelu naszym, zewnętrzne pokrycie, czyli podstawa kwadratowej poduszczyki 10 cent. trzymającej, jest zrobiona szydełkiem z popielatych nici ścisłymi oczkami na podkładzie z 6 tych samych nitki złożonej. Zaczyna się robić od środka i formuje kwadrat, przeznaczając 4. oczka, w równych odstępach odległe, na rogi kwadratów, i w każdym rzędzie w oczka te 3. nowe oczka wrabiając. W środkowe z tych trzech oczek, w następnym rzędzie, znowu się wrabia 3 oczka i tak do końca. W robocie przejmować trzeba zawsze całe oczka; zewnętrzny rząd liczy na naszym modelu oczek 17. Ściągając trochę nici brane na podkładkę można nadać cokolwiek wypukłą formę, przez co lepiej będzie przyszyć wewnętrzną poduszczykę, którą szafirowy rypps powleka. Takież rypps użyty jest na podszewkę i kieszonki bocznych kłapek koszyczka, które mając u dołu szerokość odpowiednią poduszczyce, powinny być 10 cent: długie, dwie kwadratowo obcięte, dwie drugie śpiczasto, jak to rycina N. 28 dokładnie wskazuje.

Kieszonki na nożyczki przywiązane na kokardce z szafirowej wstążeczki, i naporstek z innymi drobnostkami, krajają się z osobnego materiału i przystębnowują jak to rycina N. 28 przedstawia. Wszystkie cztery kłapki pokrywają się na zewnątrz brązową skózaną kanwą, zbliżoną do cieniu przędzy i wyszywają podług N. 27 trzema rzędami w zęby danej szneli, w trzech cieniach, jaśniejszych do środka, i drobnym rzucikiem szafirowego jedwabiu ze stalowym paciorkiem we środku. Bregi i wszystkie zeszycia pojedynczych części koszyczka, ozdobione są szafirowymi kulkami angielskiej włóczki. Bierze się kilkakrotnie nawinięty motek z 25 lub 30 nitki włóczki złożony, przewiązuje się ciągle w równych odstępach, i potem przecina; następnie każdą kulkę trzeba obrócić nożyczkami i potrząsnąć nad gorącą parą żebym się rozstrzępiła. Dla przyszycia nawleka się kulki jedna za drugą, na nitkę.

Obadwa rzemienie, przyszyte pod wewnętrznym naszym kulek, robią się jak podwiązka w jedną stronę i z powrotem z popielatą przędzy. Brzegi mają szlaczek z jednego rzędu złożony, \* 3 szup: oc. i 1 śc. ocz. w jednym oczku brzegu rzemienia, potem dwa oczka ominąwszy, powtarza się od \* z czego się małe ząbeczki formują. Na tem robi się drugi rząd z szafirowej włóczki lub jedwabiu, 1 śc. ocz. w każdym zagłębieniu ząbka, 3 pow. ocz. 1 śc. ocz. w górze zęba, jeszcze 3 po. ocz. 1 śc. ocz. w następującem zagłębieniu i t. d.

Wążka szafirowa wstążeczka lub sutasz odpowiednio do jedwabiu albo włóczki, naszywa cały rzemień pokrywając przyrobienie ząbków. Obadwa rzemienie liczą 12 cent. szerokości, opatrzone haczykiem ma 28 cent. długości, i opatrzone jest u końca dziurką. Dwa stalowe guziki jeden za drugim przyszyte dla skrócenia lub podłużenia w miarę potrzeby, zapinają założony na rzemieniu haczyk. W ten sam sposób zakłada się na 52 cent. długim rzemieniu strzemię, zapięte na na dwie dziurki i trzy guziki, na które potrzeba 22 cent. długiego a 7 cent. szerokiego rzemienia z odpowiednią do użytku deszczką. N. 20 przedstawia część podobnych rzemieni już odrobioną.

Dla złożenia neserki, większe kłapki, mają przyszyte szafirowe wstążeczki do zwijywania, śpiczaste zaś, opatrzone są 14 cent. długim a 2 szerokim pałączkiem, ze skórzanej kanwy, ryposowej podszewki i naszymi z włóczkowych kulek, który na końcach ma szafirowe kokardy i przypina się do kłapek na stalowy guzik, służący także do założenia gumy, wzmacniającej zapięcie koszyczka.

### Nr. 30 Letnie ubranie.

Przedstawiając neserkę w chwili roboty, rycina podaje zarazem suknię z perkalu w rzucik, z szeroką falbaną u dołu, i stanikiem pod szyję, ubranym kontrafaldowaną falbanką, stanowiącą epolety, oszyte rękawów i końcy szarf. Ładna biała torsada formuje nagłówek wszystkich falban, naszywając podług ryciny stanik w rodzaju patek z obu stron zaokrąglonych. Wykrój szyi i pasek, ubiera także węższa cokolwiek torsadka. Ozdobny fartuszek pół-

batystowy z kontrafaldowaną falbanką, ma prócz tego wyszycie drobnostki z kolorowej włóczki, także wyszycie ozdabia pasek fartuszką i końce szarf. W górę podniesione przednie włosy, wraz z tylnymi w wielki kok ułożonemi, przedzielone są dwa razy kolorową wstążką, lub aksamitką, i z jednej strony związane w kokardę.

### N. 31 i 32. Dwa paletoty spinane ukośnie.

N. 31 wskazuje paletot z czarnego poult de soie z ukośno krajanemi przodami, które zachodzą na krzyż na siebie i przytrzymane są paskiem. Garnirunek stanowią listwy i kokardy atlasowe. Paletocik krajany z materiału sukni ma także sam garnirunek.

N. 32 przedstawia paletot z prawym ukośnym przodem, ubrany przystębnowanemi listewkami.

### N. 33 Pasmanterja.

Przedstawione obszycie łatwo wykonać można podług ryciny z okrągłego sznura i perełek.

### ZASILANIE DRZEW OWOCOWYCH.

Jeden z ogrodników w Saksonji, tak opisuje sposób jakiego w tym celu używa od lat już kilkunastu z nader pożądanym skutkiem.

„Do zasilania drzew owocowych używam jedynie gnojówki od koni lub bydła. Podlewam ją trzy razy w ciągu wiosny i lata, a mianowicie: a, najprzód przed Sierpniem: b, potem w Marcu przy pierwszym rozbudzeniu się roślinności c, i przy tworzeniu się kwiatu.

Dopełniając tego, ziemię od pnia zbiera się na 3/4 stopy głębokości i na 1 do 1 1/2 stopy w około pnia stosownie do wielkości drzewa, bez odsłaniania jednak korzeni.

Następnie leje się jedno albo dwa wiadra dobrej gnojówki około korzeni drzewa i wyczekuje się dopóki płyn i rozpuszczalne cząstki nie wsiąkną, a na powierzchni nie pozostaną stałe części nawozowe. Wtenczas we wklęsłości ziemi leje się wiadro miękkiej wody, poczem przysypuje się ziemią poprzednio zebraną.

Jeżeli później nastąpią susze i wielkie upały, starać się trzeba raz na tydzień odkopać ziemię około korzeni i podlać jednym wiadrem miękkiej wody. Podlewanie to, nie tylko drzewu dodaje tyle mu potrzebnej wilgoci, ale cząstki z gnojówki przedtem udzielonej, a jeszcze przez korzenie nie zużyte rozpuszcza i nowego im dodaje pokarmu.

Korzyść z takiego postępowania po dziesięciu latach doświadczenia przewyższyła moje oczekiwanie, bo drzewo zyskało na objętości, a owoc na delikatności smaku i słodyczy.

Co do ilości owocu wydanego przez drzewa w ten sposób zasilane, ta była tak znaczną, że bez przesady mogę powiedzieć iż niepodlewane prawie nie nie rodują. Postępowanie takie tym więcej zalecić mogę, że nie wymaga ani wiele pracy ani zbyt wiele materiału nawozowego. U mnie do stu sztuk drzew używam jednego tylko człowieka i jednej kary jednokonnej.

### Korespondencja

Pani Jadwidze Na: Boczne bryty nawet do sukien lekkich ścinają się w kliny. Pani Józefinie Tra: Do sprawunków dołożono Zł 2 gr 5. Papu Janowi Hry: w Wiatce. Jedne sprawunki wyprawione zostały 28 Maja, drugie 12 Czerwca, a trzecie 10 Lipca b. r.

**Listy i przesyłki pieniężne** na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Dodatek arkuszwowy z drzeworytami.



## T R E Ś Ć.

N. 1. Suknia z fularu w rzucik. — N. 2. Suknia z mozambiku. — N. 3. Kostium „Virginie“ z jasnej alpagi. — N. 4 i 5. Kapelusze dla dzieci z białej piki. — N. 6. do 10. Bluzki. — N. 11 i 12. Pelerynka „Lavalliere“. — N. 13. Kołnierzyk krawatkowy. — N. 14. Mankiet. — N. 15. Robota na drutach. — N. 16. Kołnierzyk. — N. 17. Mankiet. — N. 18. Ząbki układane do N. 16 i 17. — N. 19. Urządzenie ząbków do kołnierzyka. — N. 20. Wszywka do kołnierzyków krawatkowych. — N. 21. Koszyk do roboty. — N. 22. i 23. Rzucik na kanwę „Jawa“. — N. 24. Szlaczek haftowany do dziecinnych sukienek. — N. 25. i 26. Kapelusze. — N. 27 i 28. Koszyczek do roboty. — N. 29. Wązki szydełkowy pasek. — N. 30. Letnie ubranie. — N. 31 i 32. Paletot ukośno spinany. — N. 33. Pasmanterja.

## N. 1. Suknia z fularu w rzucik.

Listewki któremi suknia przybrana składają się z wierzchniego materiału i materji albo atlasu w kolorze ciemniejszego rzuciku sukni. Sznelowa frendzla zakończy potrójne listewki naszyte na staniku, aby formowały chusteczkowe ubranie z tyłu, z przodu zaś kwadratowy wykrój jak to na figurze drugiej widzieć się daje. Garnirunek spódnicy naśladuje spódnia spódniczka, na którą spada wierzchnia naszyta listewkami i podniesiona rozetą z końcami.

## N. 2. Suknia z mozambiku.

Suknia ta jest w jednym kolorze, ubrana listewkami wierzchniego materiału i takimiż atlasem. Fig. 2 wskazując przód sukni, opisaną pod N. 1 przedstawia także garnirunek z patek „oriflammes“ idących od paszka, naszytych listewkami, które ozdabiają również szarfy dane z tyłu. Tak wspomniane patki jak szarfy ubiera u dołu frendzla sznelowa i atlasowe guziki. Atlasowe ząbeczki otaczają wykrój szyi i spiccie stanika na przodzie, aż do kwadratu uformowanego z listewek.

## N. 3. Kostium „Virginie“ z jasnej alpagi.

Strojne to ubranie odznaczają naszyte u dołu spódnicy trzy namarszczone ukośne falbanki wierzchniego materiału, objęte także listewką z atlasową wypusteczką. Szeroka na 2 cent. podwójna listwa z wypustką w środku, dana jest po nad falbankami. Długi paletot, ukośnie zakładający się na lewą stronę, objęty jest wokoło, podwójną listewką.

## N. 4 i 5. Dwa kapelusze pikowe dla dzieci.

Deseń na haft do kapelusza chłopca, lewa strona dodatku N. IX Fig. 23.

Dwa kapelusze z piki przedstawione pod N. 4 i 5 dwójakie mają przeznaczenie. Okrągły kapelusik z wywinieciem rondkiem i zupełnie płaską główką, służyć ma dla chłopczyka, drugi również okrągły ze spuszczeniem rondkiem, stosowniejszy jest dla małej dziewczynki. Kapelusze te nie wymagają osobnej formy, powinny mieć tylko doskonały owal i przypadać do wielkości główki dziecięcia.

Kapelusz dla chłopca N. 4, ma przy obwodzie głowy 48 cent. wynoszącym, rondko 4 cent. szerokie bez szwu, na które przykrawa się dwa owale 23 cent. długości wynoszące, a 20 cent. szerokie, wyci-

nając środek. Brzegi obydwóch owali zeszywają się z sobą po lewej stronie, i stębnują 4 razy z dodatkiem sznurka; trzeba jednak dobrze wyciągać materiał, żeby się nie kurczył i był równy, jak na rondko wypada. Następnie macza się go gąbką po lewej stronie i zaprasowuje gorącym żelazem, nadając wymagalną formę i wywiniecie. Na główkę której wyszycie białym sutaszem plecionym Fig. 23 przedstawia, przykrawa się owal 23 cent. szeroki, a 25 cent. długi. W samym środku wyszywa się deseń, a wyprasowawszy dobrze zmoczony materiał, układa się go w fałdki, żeby zrównać główkę z rondkiem, ozdobionem u brzegu zewnętrznie białą koroneczką. Zeszycie tych dwóch głównych części, pokrywa pletnia, z wązko obstebnowanych 2 cent. szerokich pasków białej piki, z których dwa tylko użyto na małą kokardkę z końcami związaną z prawego boku cokolwiek do tyłu. Końce, oszyte są grelotkami białymi. Spód kapelusza, ubiera neżyk z tiulu, ułożone zeń rozetki dane są koło uszów, na 3 cent. szerokich, muślinowych końcach do wiązania, oszytych koronką.

Kapelusik dla dziewczynki N. 5, odróżnia od poprzedniego, spuszczone na oczy rondko, na które trzeba również dwóch owali 25 cent. długich a 19 1/2 szerokich, żeby uformowały podwójny 4 cent. szeroki brzeg kapelusza. Na główkę trzeba owalu 22 cent. szerokiego, a 27 cent. długiego.

Wszywka gipiurowa, szydełkowa, lub frywolitkowa 1 i pół cent. szerokości trzymająca na krzyż dana, stanowi wierzchnie ubranie. Prócz tego, brzegi dwóch skrzyżowanych wszywek przyszywają się do piki ząbkami z płótna; wycięty materiał z pod spodu, daje im przezroczystość. Tym samym sposobem, przyszywają się 4 rozetki 2 cent. duże; odpowiednie do ubrania z wszywek, także wydające się przezroczyste na wyciętej pice. Rondko wymaga podstawy

rondka, pokrywa pletnia, z podwójnie zakładanych jak na listewki 1 i pół cent. szerokich pasków białej piki, i rozetka z muślinu oszytego koronką. Końce do wiązania, muślinowe białe.

## N. 6. Bluzka garnirowana listewkami i ząbkami.

Krój: Lewa strona dodatku N. V. Fig. 10 do 12 M.—T.

Białą kaszmirową bluzkę zapiętą cokolwiek na boku, ozdabia garnirunek z listewek materiału z ząbkami, zakończonych rulonikami i guziczkami z kolorowej materji, N. 6 wyraźnie przedstawia garnirunek, na kroju zaś naznaczono linijami miejsce przyszywania. Do całego ubrania, spódnica wymaga garnirunku odpowiedniego bluzce. Co do kroju, dodać nam wypada, że pod spód zakładana lewa strona przodu, kraje się tylko do linii na Fig. 10, naznaczającej środek przodu i otrzymuje szeroki obrębek. Rękaw, może być nie fałszywie, ale rzeczywiście zapinany na guziki.

## N. 7. Bluzka z wyszytymi listewkami dla dziewczynki od 10—12 lat.

Urządzenie bluzki, przykrojonej podług Fig. 10 do 12 do zapięcia na środku przodów nie wymaga objaśnienia; można ją ubrać podług wskazówek bardzo używanymi listewkami z wyszyciem, albo kolorowymi wstążkami. Na muślinie ten rodzaj naszyć, pięknie by się wydał, z koronkowych lub innych przejrzystych wszywek, na kolorowym podkładzie.

## N. 8. 9. Muślinowa bluzka z szarfami.

Strojne ubranie bluzki tej, wymaga batystowych listewek, ozdobionych na przemian kolorową materją, obciągniętymi guziczkami i haftowanymi atlasem listkami, które są w rodzaju aplikacji na bluzce i z tyłu na spadających szarfach przszyte. Garnirunek z muślinu, składa się z trzech pojedynczych 2 cent. szerokich listewek i czwartej nad nimi podwójnej, co razem tworzy 4 cent. szeroki pasek. Gipiurowa wszywka 2 cent. szeroka i tychże rozmiarów koronka, otaczają muślinowy garnirunek u dołu. Pojedyncze listeczki na osobnym kawałku muślinu wyhaftowane, i fijołkowo obciągnięte guziczki uzupełniają całość. Wykrój szyi przedstawia paseczek guziczkami naszyty, z nadmarszczoną koroneczką u góry. Na przodzie bluzki N. 9. dany jest szeroki na 3 cent. obręb, zapięty na 6 atlasowych guzików; z obydwóch stron idzie gładka koroneczka. Obie dwie szarfy, ścięte ku górze gdzie trzymają 8 cent. szerokości, są każda 72 cent. długa, a 13 szeroka. Oszyte w koło wszywką i koronką mają przez środek, 4 cent. szeroką podwójną muślinową listewkę, ozdobioną guzikami i listkami z atlasu, w równomiarowych odstępach. Prosty bluzkowy rękaw, ścięty cokolwiek przy ręce, ubierają muślinowe listewki.

## N. 10. Muślinowa bluzka z podwójnymi rękawami.

Krój „wierzchniego rękawa“ w dodatku. N. III Fig. 7 H. I. Do strojnej bluzki, którą szczególniejsz spadający wierzchni rękaw wyróżnia nad inne, użyć można wszystkie bluzkowe formy, podawane tylokrrotnie „w Tygodniku M6d“. Fig 7 przedstawia na dodatku, wierzchni, luźny rękaw. Od góry dany jest gładko wszukowana czworokątna szmizetka z tiulu



N. 1. Suknia z fularu w rzucik. — N. 2. Suknia z mozambiku. — N. 3. Kostium „Virginie“ z jasnej alpagi.

z gumowanego tiulu, dodając agreman, dla sztywności brzegu, któren z wierzchu ozdabia sznurkowe lub bawełniane naszytce, ze spodu, karbowana lub kontrafałdowana falbanka. Przyszytce główki do

w większy rzucik, na którym widać przezroczyste paski w rzucik, rozdzielane matowymi paskami. Przyszyte szmizetki przykrywa 1 cent. szeroka gipiurowa wszywka z dwóch stron oszyta 4. cent. szerokim paskiem muślinowym, zakończonym koronką, tejże szerokości. Na pasku, widać haftowane rozetki, jakiegobądź deseni, siedm, przeznaczono na plecy, po trzy na każdym przodzie. Można je dowolnie aplikować lub wyhaftować na pasku. Obrab prawej części przodu, 3 ce. szeroki, pokrywa wszywka, z dwóch stron koronką oszyta. Taką sama wstaw-



N. 4. Kapelusz dla chłopca z białej piki. (Wzór na wyszycie w dodatku N. IX.)  
N. 5. Kapelusz dla dziewczynki z białej piki.  
Fig. 28.

w odmiennym kolorze. Listewki z ząbkami, karbowane falbanki, koronka i frendzla, stanowią rozliczny wybór, przybrania pelerynki. Zakończająca kanzucik szarfa, wymaga odpowiedniego ubrania, harmonizującego z całością; ząbki, listewki, frendzla i t. d., użyte do niej być mogą.

**N. 13—14. Kołnierzyk krawatkowy i mankiety.**

Robota na drutach.

Materiał: Cienka przędza na szpulkach, kolorowa aksamitka, tiul.



N. 6. Bluzka garnirowana listewkami i ząbkami. (Kroj na dodatku N. V. Fig. 10—12 M. T.)



N. 7. Bluzka z wyszyciami listewkami. (Kroj w dodatku N. V. Fig. 10—12 M. T.)

ka u góry tylko oszyta, formuje stojący kołnierzyk. Rękaw wierzchni Fig. 7 ubrany brzegiem, odpowiednio szmizetce z tiulu 4 cent., szerokim garnirunkiem oszyty z dwóch stron koroneczką; spojony od H. do I. rękaw wierzchni wszywa się razem ze spodnim w pachę, uważając żeby szew jednego na drugim zupełnie przypadł. Dół wąskiego rękawa, otrzymuje obszycie z tiulu w rzucik, wszywki i koronki po obydwóch stronach.

Skrócenie: O. zamiast „oczko“ pr. zamiast „na prawo“ i zamiast „na lewą stronę“ nałoż. zamiast „nałożona na drut nitka“ zgu. zamiast „zgrabione“ to jest 2 oczka zrobione razem skrzyż. „zamiast oczko na krzyż zrobione“ zdję. zamiast „zdjęte bez zrobienia“. Kołnierzyk i mankiety składają się



N. 9. Muślinowa bluzka z szarfami (Przód).

N. 8. Muślinowa bluzka z szarfami. (Tył).

**N. 11—12. Pelerynka „Lavallière“.**

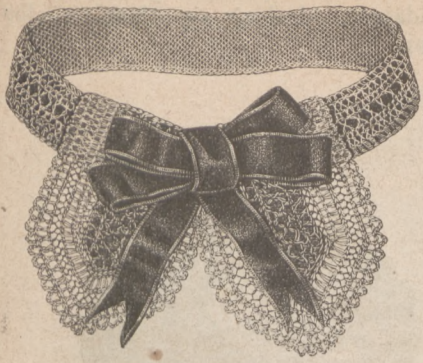
Z magazynu Panny Bataillon w Paryżu Ulica Chabannais N. 14.

Kroj: W dodatku N. II. Fig. 4—6, E. — G. krzyżyki, kropki.

Kanzucik Lavallière przedstawia zupełnie nową formę, wyglądającą z przodu jak kaftanik z wykładem, zapięty na jeden guzik, a plecy w rodzaju chusteczki. Można go zrobić odpowiednim sukni, jak również z czarnej materji, atlasu, muślinu, koronki czarnej albo białej. Prosty kraj, niewymaga objaśnień, garnirunek przedstawia wielką różnorodność. Jeżeli jest wykład, trzeba go zrobić z innego materiału, a nawet

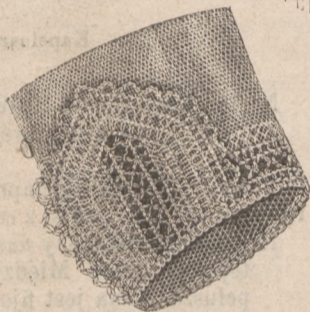


N. 10. Muślinowa bluzka z podwójnymi rękawami. (Kroj szerokiego rękawa w dodatku N. III. Fig. 7)



N. 13. Kolnierzyk krawatkowy. Robota na drutach.

z koroneczki robionej na drutach albo też gipiurowej daleko piękniej wydającej się, z 2 części spojonych razem formująca wszywkę, kolorowo podwleczona. Ta ostatnia oszyta koronką formuje na kołnierzyku i mankietach patkowy garniunek. Na spód, kolorową aksamitką podwleczoną wszywkę, daje się tiul pojedynczo; kokardki z aksamitki stanowią zakończenie. Na podstawie 7 oczek, robi się na koronkę 1 rząd. zdję: 2 pr. nałoż: na krzyż zgub: 1 skrzyż. nałoż. 2 skrzyż. 2 rząd. zdję. 5 pr. na krzyż. zgub. 1 krzy. 3 rząd zdję. 2 pr. nałoż. na krzyż zgub: 1 skrzyż: nałoż 1 skrzyż: 1 pr: 4 rząd, zdję: 7 pr. nałoż; na krzyż zgub; 1 skrzyż; 5 rząd zdję: 5 pr. nałoż; 1 skrzyż. nałoż: 1 skrzyż. nałoż; 1 skrzyż. 2 pr: 6 rząd: zdję: 10 pr. nałoż: na krzyż zgub. 1 2 skrzyż: 7 rząd; zdję. 2 pr. nałoż. na krzyż zgub. 9 pr. 8 rząd, 6 ocz. obłańcusz. 4 pr. nałoż. na



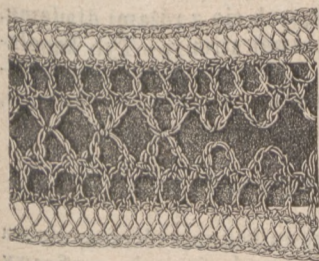
N. 14. Mankiet do kołnierzyka N. 13.

krzyż zgub. 1 skrzyż. Te 8 rzędów powtarzają się ciągle w powyższym porządku; na wszywkę, ząbki koronki spajają się z sobą. Obacz N. 15.

N. 16—19. Kolnierzyk i mankiety z batystowych i atlasowych ząbków.

Trójkątne ząbki składane zwyczajnie, wymagają 2 cent. szerokiej wstążeczki w atlasie i wązko założonej listewki batystu.

Dwa rzędy ząbków otaczają muślinowy pasek kołnierzyka: trzy rzędy, mankiety, skrócone z podwójnego muślinu; N. 18 przedstawia garniunek ten w naturalnej wielkości.



N. 15. Robota na drutach do N. 13 i 14.



N. 19. Urządzenie ząbków do kołnierzyka i mankiętów (Obacz. N. 16 i 17)

ści. Wąziutka haftowana obszewka zakończy ząbki u dołu; płasko kontrafaldowana kokarda, z sze-



N. 11. Pelerynka „Lavallière“ (Przód)

Krój na dodatku N. II Fi. 4—6. E. G. krzyżki, kropki.

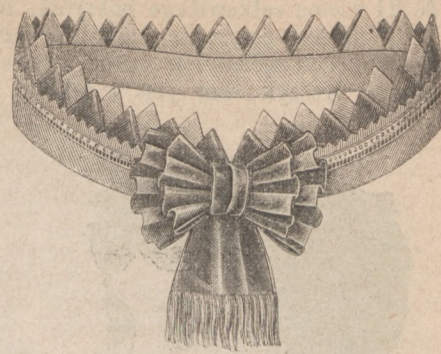


N. 21. Koszyk do roboty.



N. 12. Pelerynka „Lavallière“ (Tył).—Krój na dodatku N. II Fig. 4—6. E. G. krzyżki, kropki.

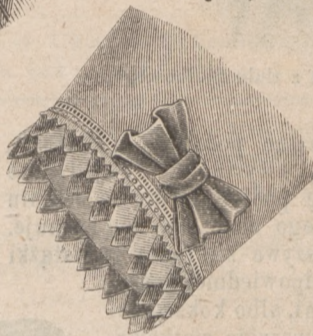
Koszyk ten podobny do hamaka, wisi na bambusowych kijach, łatwych do zastąpienia trzeinkami, na których zawiesić można najrozmaitszych rozmia-



N. 16. Kolnierzyk z batystowych i atlasowych ząbków.

rokiej atlasowej wstążki, z jednym końcem wysiepanym dopełnia elegancję całości, którą w każdym kolorze odpowiednim sukni urządzić można. W miejsce, nieco kosztownej kokardy można dać małe kokardki albo rozetę z wązkiej wstążeczki. N. 19 przedstawia odmienne urządzenie ząbków do kołnierzyka z kolorowej wstążeczki mieszaną z koronką.

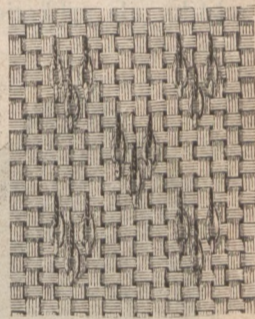
N. 20 Wszywka do kołnierzyków krawatkowych, bluzek, etc.



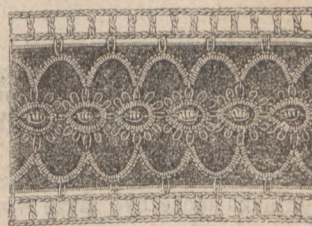
N. 17. Mankiet do kołnierzyka N. 16.

Podłożenie z kolorowej materii lub aksamitki, czyni wszywkę frywolitkową lub gipiurową nie tylko na krawatkowe kołnierzyki, N. 13 i 18 użyteczną, ale do naszywania bluzek i innej bielizny. Każda pentelka, odrobiona najpierw „roboczą nitką“ składa się z 2 pod. węż. 11 dwoma pod. węż. poprzedzielanych pikotów

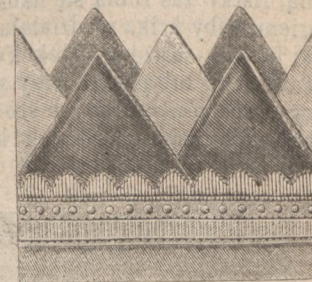
i znów 2 pod. węze. Wewnątrz każdej pętli będący węż. tak zwany: „Josephine“ liczy 8 pod. węż. i zawsze się o 6 pik. zaczepia. Na półkole do każdego 3 p. pętli przy mocowane odrabia się, przybierając „pomocniczą nitkę“ 8 pod. węż. 1 pik. i znów 8 pod. węż.: Następnie na brzeg robi się szedelkowy rząd złożony z 6 pow. ocz. 1 śc. o łączącego frywolitkowy p. i jeszcze jeden rząd słupek, rozdzielanych 2 pow. ocz. Połowa wszywki z środkowymi ząbkami jako zakończenie, tworzy ładną koroneczkę.



N. 23. Rzucik na kanwę „Jawa“.



N. 20. Wszywka do kołnierzyków krawatkowych, bluzek, etc.



N. 18. Ząbki układane do N. 16 i 17.

N. 21. Koszyk do roboty.

rów koszyk, stosownie do woli i przeznaczenia. N. 21 niema całkowitego pokrycia, zdobia go tylko ukośno przyszyte siatkowe rozety frywolitkowymi ząbkami otoczone, i szlak wokoło idący. Koszyk sam jest z lekkiej materji,



N. 24. Szlaczek haftowany do dzieciennych sukienek.



N. 25. Kapelusz z tiulu fioletowego.



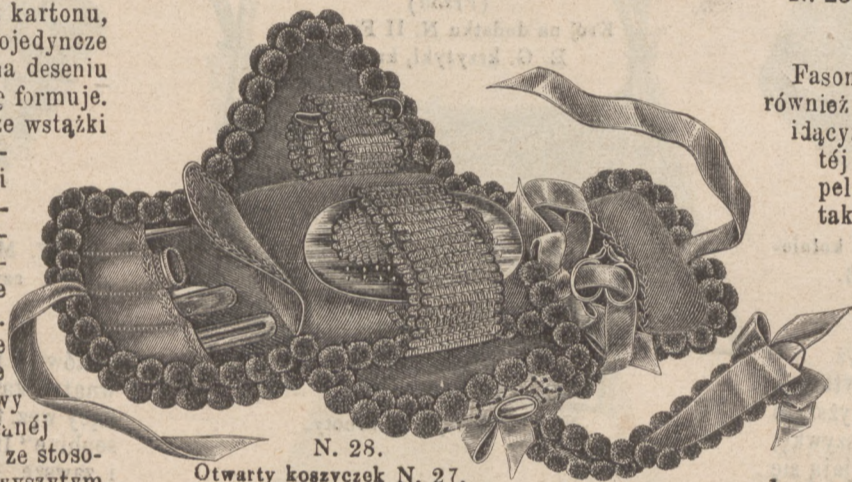
N. 27. Koszyczek do roboty.



N. 26. Kapelusz z krepy zielonej.

troszkę wywątowany, mając podstawę z kartonu, który dodaje potrzebną sztywność. Pojedyncze ścianki, przykrawają się podług formy na deseni podanej; kształt podłużnego dna, sam się formuje. Górny brzeg koszyka, oszywa się ruszą ze wstążki lub kolorowej materji odpowiedniej koszykowi, z takiemiż kwastami, albo kokardami na bokach. Deseń na wyszycie siatkowego szlaku można wybrać podług woli. Nadmieniamy także, iż miejsce siatkowej gipiury mogą zastąpić nietylko frywolitkowe robótki, ale aplikacje na tiulu i muslinie.

Cały koszyczek może mieć także tło ze skórzanej kanwy albo tak zwanej „Jawa” ze stosownie wyszitym deseniem.



N. 28. Otwarty koszyczek N. 27.

N. 25. Kapelusz z tiulu fioletowego w rzucik i fioletowej koronki.

Fason pokrywa się naprzód fioletową krepą, co również zrobić trzeba z rulonem po nad brzegiem idącym; zmarszczony następnie tiul układa się na tej podstawie. Między rulonem i brzegiem kapelusza, dana jest fioletowa koronka, koronka także pokrywa atłasową fioletową wstążkę, stanowiącą przepaskę po nad czołem, przepiętą trzema klamerkami ze złota i stali. Podobne klamerki, zdobia atłasowe fioletowe kokardy, z których jedna przytwierdza koronkowe szarfy, z wierzchu kapelusza, druga, spina je pod brodą.



N. 31. Paletot ukośno spinany.

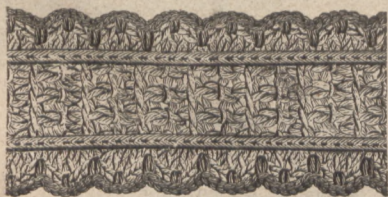
N. 22 i 23. Dwa rzuciki na kanwie „Jawa”.

Kilka pojedynczych ściągów kordonku i cienkiej sznelki, w gustownie dobranych cieniach, przedstawiają ozdoby rzucik na wyszycie patarafki, małych to-

rebek i t. d.

N. 24 Szlaczek haftowany do sukienek i majtek dla dzieci.

Bardzo ozdobny ten szlaczek, którego pojedyncza gałązka może być także wyszyta na końcu krawatki, łatwą bardzo przedstawia robotę. Korzonki i żyłki listków odrabiają się długim ścięciem bawełną, listki zaś robią się ukośnym płaskim ścięciem, żeby żyłka rozdzielała zawsze dwie połowki listka. Każdy listek kwiatka składa się z czterech lub pięciu, przy sobie wypadających ściągów, z których środkowy winien być najmniejszy. Srodek kwiatka zaj-



N. 29. Wązki szydełkowy pasek do N. 27.



N. 30. Letnie ubranie. — Koszyczek w chwili roboty.

N. 26. Kapelusz z krepy zielonej zwanój Metternich.

Gładki środkiem kapelusz, ubrany jest z tyłu jedną, z przodu dwoma wypukłymi bufkami krepy, przytwierdzonymi białą słomianą torsadą. Mała podwójna bufka z prawej strony, stanowi diadem kapelusza; ga-

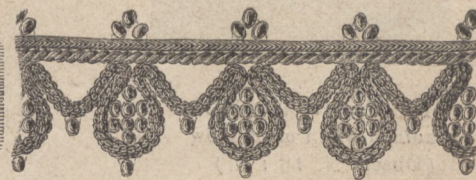


N. 32. Paletot ukośno spinany.

łązka kwiatów łączących się z różami diadem, dana jest także z prawej strony. Tył kapelusza ozdabia płaska fałdowana kokarda podwójna, z atłasowej wstążki, w zielonym kolorze, która także stanowi końce do wiązania.

N. 27—29. Koszyczek do roboty.

Materiał: Brązowa kanwa skórzana, cienka brązowa sznelka w trzech cieniach; szafirowy wełniany ryps, wstążka, angielska włóczka; popielata przędza; stalowe guziki, mała deseczka na strzemieniu.



N. 33. Pasmanterja.